



EWANGELIK GÓRNOŚLĄSKI

ORGAN TOWARZYSTWA POLAKÓW EWANGELIKÓW NA G. ŚLĄSKU.
Tygodnik poświęcony sprawom religijno-społecznym.

„Przyjdź Królestwo Twoje“ — Mat. 6. w. 10.

Redaktor: Ks. Alfred FIGASZEWSKI. Telef. 348-35. Redakcja: KATOWICE, ul. Ligonia 20, m. 8.

Rok IV

Katowice, dnia 5 maja 1935 r.

Nr. 19

Błogosławcie Boga...

„Błogosławcież narody Boga naszego i ogłaszajcie głos chwały Jego.

„Zachował przy zdrowiu duszę naszą, a nie dał się powinać nodze naszej.

„Albowiemś nas doświadczył, o Boże! wypławiłś nas ogniem, tak jako srebro pławione bywa.“

Psalm 66, wiersze 8—10.

TREŚĆ:

Dobry jest Pan. — Na Trzeci Maja. — Warszawa. — Nowa Konstytucja. — Bohater narodowy — ewangelik. — Mazurek Dąbrowskiego. — Katedra Ewangelicka w Warszawie. — Ewangelicyzm polski na G. Śląsku. — Uroczystość poświęcenia sztandaru „Ewang. Kuźnicy“. — Śląsk. — Łączność Śląska z Macierzą. — Pierwsze wrażenia. — Kilkaset metrów pod ziemią. — U nas... — S. p. inż. W. Młodzianowski. — Z Ziemi Pszczyńskiej. — Z Kościoła.
Okładka: Na Trzeci Maj. — Sztandar. — Wiosna. — Z Kraju i ze Świata. — Sprawy Tow. do Bad. Dziejów Reformacji w Polsce. — Kronika. Przegląd Wydawnictw. — S. p. E. E. Caspari. — Komunikaty. — Porządek Nabożeństw. — Ogłoszenia.

Or - Ot.

NA TRZECI MAJ

1791—1935

Gdy dziś naród dzień ten święci,
Który zbawić miał Ojczyznę,
Zbudźmy w sercu i w pamięci
Wielkich dziadów cną puściznę.

Proch ich dawno śpi pod głazem,
Lecz nie zgasły mądre dzieła
I wołają z nami razem:
„Jeszcze Polska nie zginęła“

Numer niniejszy „Ewangelika Górnośląskiego“ wychodzi w okazalszej szacie i w większej objętości z okazji Wycieczki Polaków Ewangelików z Górnego Śląska do Warszawy.

2 i 3 maja 1935 r.

Marja Figaszewska

S Z T A N D A R

DZIAŁ DLA DZIECI.

Trzepoczą się na wiosennym wietrze niby barwne ptaki chorągwie państwowe. Domy jak wyciągnięte szeregi żołnierzy stoją na baczność, zapatrzone polyskliwym okiem szyb w słońce. Wielkie, promieniste ozłociło ono szerokie ulice, szare bloki domów i gorące serca ludzkie.

To Trzeci Maj tak jaśnieje, mieni się tęczą i raduje.

Spieszą się kędyś ludzie, zbierają w grupki, czegoś oczekują niecierpliwi i podnieceni... Na jezdnię wybiegają dzieci, przysłaniają oczy od słońca i wypatrują. To pochód ma przechodzić za chwilę. Nagle tu i tam rozlegają się głosy: idą... idą...

Ścisnęli się ludzie, stłoczyli. Każdy chce widzieć, każdy wyciąga szyję i wspina się na palce. Dzieci piszcza żałośnie, czepiając się kolan i rąk rodziców. Prawie, że zapomniano o biedactwach. Lecz oto troskliwe dłonie matek przepychają je naprzód, gdzie ciekawe, z roziskrzonymi oczekiwaniem oczkami chciwie spoglądają.

A pochód idzie...

Lekko, sprężyste, wiedziony dźwiękami marsza sunie długą, jakby niekończącą się a rozfalowaną wstęgą. Mienia się w słońcu i grają barwami sztandary. Raduje serca łopotanie jedwabiu. Kołyszą się wspaniałe szarfy, złocą i skrzą hafty. Za temi cudami goniać oczy ludzkie, szczęśliwe i dumne. Drżą w powietrzu wiwaty... Podani naprzód widzowie gorączkowo odczytują napisy mijających ich sztandarów: płaczą się nazwy organizacji, ten i ów daje wyjaśnienia, robi uwagi.

Nagle tuż przed oczyma stojących podmuch wiatru rozwinął nadchodzący okazały sztandar. Spłynął ku rozciekawionym powagą fioletem, błysnął promieniem słońca złotych liter: „W tym znaku zwyciężysz” zaszumiały głosy czytających i rozlewną falą popłynęły dalej.

„W jakim to, w jakim znaku?” — pyta ktoś zaciekawiony.

„No — pewnie w tym znaku,” — wyjaśnia czyjś głos, ukazując krzyż i biblię pięknie wyhaftowane na jednej ze stron sztandaru.

Mały chłopak odczytuje głośno nazwę związku:

Tow. Polaków Ewangelików”

„Ewangelicy Polacy”, — dziwią się głośno zebrani — „toć nam mówili, że Ewangelicy to Niemcy. Jakże to?”

„Musi to być nieprawdą” — wtrąca się ktoś — „przecież i orły białe mieli i barwy narodowe”.

Dziwią się ludzie, rozważają rzecz sumiennie i są pełni zainteresowania i życzliwości dla braci Polaków ewangelików...

* * *

Klasa szkoły powszechnej. Moc dzieciarni, niby milczącej, a przecież słyszy się rozgwar jakby pszczoł w ulu. Pan kierownik usiłuje skupić uwagę uczniów... Niestety krzyżuje mu ten zamiar; i to piękne słońce wiosenne, i te gałązki zieleni ciekawie zaglądające do okien i nawet te muszki przelatujące z pobrzękiem przez klasę... Widać, że myśli dzieci bujają gdzieś daleko poza tem, co się dzieje na lekcji.

Nagle z ławki podnosi się jeden z malców o rezolutnej minie i pyta:

„Panie kierowniku, czy są ewangelicy Polacy?” Zdziwiony zapytaniem kierownik odruchowo mówi:

„A dlaczego pytasz?”

„Bo wczoraj na pochodzie widzieliśmy sztandar, na którym pisało Polacy ewangelicy i ludzi idących za nim”.

Tu pan kierownik, widząc skąd chłopiec zaczerpnął natchnienia do takiego pytania, nagłony przez zaciekawioną klasę, daje chętne wyjaśnienia. I dowiedzieli się malcy, że są ewangelicy Polacy, że i oni zasłużyli się bardzo Ojczyźnie i że należy ich szanować i kochać, jak się kocha braci i siostry... — i że wszyscy powinni się łączyć w wysiłku dla dobra Ojczyzny.

* * *

Choć to pisane jest dla dzieci, a oparte na prawdziwym zdarzeniu, dobrze, gdy i starsi to przeczytają, by przekonać się, że nowe pokolenie wyrasta już z fałszywej zasady łączenia wyznania z narodowością, a przyczynia się do tego czasami i sztandar ewangelicki.

JULJAN EJSMOND

W I O S N A

(BAJKA DLA DZIECI).

Gdy nadejdzie kwietna wiosna,
wiedząc z sobą dni słoneczne,
to od razu się zapyta:
„Czy dzieciaki były grzeczne?”

Zapyta się o to Mamy,
zapyta się o to Taty:
„Bo inaczej, pójdę sobie
i zabiorę wszystkie kwiaty...”

Jeśli były ciągle psoty,
zniknie słońca uśmiech złoty...
Jeśli były brzydkie słowa,
słońce się za chmurki schowa....

Jeśli były przy jedzeniu
niegrzeczności i grymasy,
nadaremnie na zieloność
oczekiwać będą lasy...

Jeżeli przy ubieraniu
i przymyślu były krzyki,
to skowronkom i bocianom
każę wracać do Afryki.

Niedam im się tu zatrzymać,
nawet na małą chwilę...
Niech wróć! Od takich dzieci
grzeczniejsze są krokodyle.

Od takich nieznośnych bębnow,
które nie słuchają mamy,
mają stokroć miłszą buzię
paskudne hipotamy...

*

Lecz gdy dzieci będą grzeczne
i posłuszne i serdeczne,
to im dam tysiące kwiatów
i złociste dni słoneczne.

Za drzwi precz wyrzucę chmury,
wiaterkowi dam po łapach.
Oczaruje was, kociaki,
słońca blask i kwiatów zapach...

Zaczną się zabawy wiejskie
i radości i rozkosze...
A jak przyjdzie Niepogoda,
to jej uszy wytarmoszę...”

Czy jesteś już członkiem Tow. Pol. Ew. na G. Śl.?

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udzieli:

Referent organizacyjny T. P. E. na Górnym Śląsku, Chorzów I, ulica Stawowa 18, m. 2,

EWANGELIK GÓRNOŚLAŃSKI

Ks. A. F.

DOBRY JEST PAN

„Służcie Panu z weselem, przychodźcie przed oblicze Jego z radością”.

„Albowiem dobry jest Pan, na wieki trwa miłosierdzie Jego, a od narodu do narodu prawda Jego.”

Psalm 100, 2. 5.

Radosny dzień pamiętki Konstytucji 3-go maja zbiega się w tym roku z doniosłym aktem wejścia w życie Konstytucji 23 kwietnia.

To, co ongiś przed blisko 150 laty zapoczątkowała w dziele Naprawy Rzeczypospolitej Konstytucja 3-go maja, to znalazło swoje ukoronowanie w Nowej Konstytucji Odrodzonej i Mocarstwowej Polski.

... Państwo Polskie jest wspólnym dobrem wszystkich Jego obywateli.

... Każde pokolenie obowiązane jest wysiłkiem własnym wzmoczyć siłę i powagę Państwa.

... Twórczość jednostki jest dźwignią życia zbiorowego.

... Państwo zapewnia obywatelom możność rozwoju ich wartości osobistych oraz wolność sumienia, słowa i zrzeczeń.

... Granicą tych wolności jest dobro powszechne.

... Państwo dąży do zespolenia wszystkich obywateli w harmonijnym współdziałaniu na rzecz dobra powszechnego.

... Praca jest podstawą rozwoju i potęgi Rzeczypospolitej.

Oto tezy Konstytucji 23 kwietnia.

Duma rozpięta nasze serca, że Państwo nasze niepowstrzymanie dąży do potęgi po przez twórczą, pokojową pracę i po przez najszczytniej rozumiane prawa wszystkich obywateli, których najwyższemu prawem winno być dobro Rzeczypospolitej.

Z radością tedy w dniu naszego Święta Narodowego przychodzimy przed oblicze Pańskie i wielbimy Boga pochwalnymi hymnami.

Pan „doświadczył nas ogniem” cierpienia i wypławił nas, tak jako kruszec szlachetny bywa pławiony.

Pan wzbudził Ojczyznę do niepodległego bytu przez czyn najlepszych Jej synów z Marszałkiem Piłsudskim na czele.

Pan wskazał nam dziejowe posłannictwo, zawarte w spuściznie Wielkich Duchów Narodu: posłannictwo powszechnego pokoju.

Pan błogosławi nam i wiedzie nas ku świetlanej przyszłości...

„Służmyż Mu tedy z weselem!” Służmyż Mu poprzez służbę Ojczyźnie w radosnym dla Niej wysiłku.

Podobnie jak nas ewangelików nie zabrakło w szeregach bojowników o Wolność Polski; podobnie jak i naszym wysiłkiem powstawały zręby Ojczyzny, podobnie też nie zabraknie nas przy dziele budowy potęgi i mocarstwowości naszego Państwa.

Wierni naszemu Polskiemu Ewangelicyzmowi właśnie jako wyznawcy Ewangelii chcemy „służyć Bogu naszemu z weselem” po przez radosne pełnienie ofiarnych obowiązków wobec naszych współbraci i wobec naszej ukochanej Ojczyzny.

Z radością tedy przychodzimy przed Oblicze Pańskie: „Albowiem dobry jest Pan, na wieki trwa miłosierdzie Jego, a od narodu do narodu prawda Jego. Amen.

Frat.

NA TRZECI MAJA

Bywają chwile, które zostawiają po sobie — nie tylko w życiu poszczególnych jednostek i rodzin, lecz w historii całych społeczeństw i narodów, — trwałe, niezacierające się wspomnienie. Są to zazwyczaj dni wielkiego smutku lub wielkiej radości.

Historja Ojczyzny naszej pełna jest takich pamiętek w lwiej części, niestety smutnych. Począwszy od panowania Sasów, poprzez ostatnie lata niepodległości, rozbiory i półtorawiekową niewolę, spadały na Polskę ciągle, coraz to większe nieszczęścia. Polak jednak rzadko poddawał się rozpacz, a będąc dla siebie, w ocenie swych niepowodzeń, bezwzględny, przypisywał je własnej winie, własnemu niedołęstwu. Dlatego też pamięć swą zwracał raczej ku wydarzeniom pomysłnym, ku chwilom słonecznym, napełniającym duszę jego nadzieją i wiarą w przyrodzone siły narodu.

Taką chwilą świetlaną był zawsze dla każdego Polaka dzień 3-ciego maja. W dniu tym bowiem, w roku 1791 najlepsi synowie ówczesnej Polski, w obliczu zupełnego Jej rozkładu, uchwalają nową Konstytucję, wieńcząc w ten sposób skutecznie uchwały „Sejmu czteroletniego”, podjęte celem „naprawy Rzeczypospolitej”.

Największymi zdobyczami konstytucji nowej, to przedewszystkiem skrajna, jak na owe czasy, de-

mokracja, tolerancja religijna, stworzenie w postaci „Komisji edukacyjnej” pierwszego w świecie ministerstwa oświaty, oraz jedyny, przepojony wielką miłością ojczyzny rozdział XI, mówiący „o Sile Zbrojnej Narodowej”: „Wszyscy obywatele są obrońcami całości i swobód narodowych, — bo wojsko nic innego nie jest, tylko wyciągnięta siła obronna z ogólnej siły narodu!”

W krajach zachodniej Europy, uchodzących za kołyski i siedziby wysokiej kultury, reformy te przeprowadzono drogą krwawych rewolucyj, a nie jak u nas drogą ustawodawczą. I ten właśnie fakt jest bodajże najbardziej chwalebny i czci godny. Konstytucja 3-go maja przeto — chociaż posiadać dzisiaj jedynie znaczenie historyczne — jest i zawsze będzie symbolem zdrowej myśli i wielkiego dla spraw Ojczyzny poświęcenia.

Z tego też założenia wychodząc, naród Polski Odrodzonej jednomyślnie postanowił obchodzić dzień 3-ciego maja jako swe święto narodowe. W dniu tym stają wszystkie warsztaty pracy na terenie całej Rzeczypospolitej, — a spracowana pierś, czującego po polsku ludu, rozpięta słuszną dumą narodowa: „Jestem Polakiem!”

Marja Figaszewska.**W A R S Z A W A**

Warszawa — stolica naszej Ojczyzny — droga jest każdemu Polakowi. Jakiś urok płynie ku nam z Syreniego Grodu, wiecznie zaciekawia i pociąga ku sobie.

Wszyscy chcielibyśmy tam być, choć na krótko. A pobyt jakiś czas w murach stolicy, tęsknimy potem za nią do chwili ponownego jej ujrzenia.

Wielu pisarzy i poetów opiewało w pieśni tę dziwną tęsknotę za Warszawą:

Ach, czar jej trwa — czar, mówią, trwa na wieki,
I kiedy raz jej obraz ujrzysz mgławcy,
Gdy ujrzysz głaz — uliczny głaz Warszawy,
To syren óma powita cię z dna rzeki.

I dusza twa usłyszysz śpiew daleki
W upałach czas — w czas mrozów, słoty łzawej
Z rozgwanem wraz, ze zgiełkiem, z hukiem wrzawy
Śpiew cudny drga w czas zimy, słoty i spieki.

Cóż mi cień drzew, coż dom i wiejskie płoty!
Syreni śpiew znów budzi wzór tęsknoty,
I znowu chcę wieść życie tam bezdomne,

Bo z sielskich snów odżywam twoją wrzawą,
Więc jestem znów i witam cię Warszawo,
Bo Kocham cię i Kochać nie zapomnę.*)

Wielu nieszczęśliwych wygnańców zawarło swój ból rozłąki z Warszawą w przesmutnych skargach:

Miasto moje Kochane, Stolicu ty święta,
O stopach całowanych wypłakana rzeka.
Widmo twego obrazu noszę pod powieką,
Tem bolejący dzisiaj, żeś dla mnie zamknięta.
I coż dziwić się naszym własnym uczuciom? Po-

ciąga nas Warszawa ku sobie, bo w murach jej dziejowa przeszłość nuci nam swą pieśń. W starych uliczkach, zda się, jeszcze mającą cienie wielkich ludzi, zda się nie ucichł gwar wspomnianych pałaców. Tu płonął niewygasający nigdy płomień miłości Ojczyzny. Stąd płynął szkarłat krwi bohaterów. Tu szum skrzydeł trwającego się ku wolności Orła Białego nigdy nie ustawał.

I jeśli przerzucimy księgę dziejów Warszawy stanie się ona nam jeszcze bliższa i droższa.

Jej początki giną w pomroce dziejowej.
Lecz oto Warszawa za czasów Książąt Mazo-

wieckich. Już wtedy z zadziwiającą szybkością rozrasta się i rozwija. Mimo ustawicznych napaści ze strony Litwinów, Jazdźwągów i Rusinów rośnie w znaczenie i bogactwo. Wymarł ród książęcy. Mazowsze oddziedziczył król Zygmunt I i połączył ją z resztą Polski.

Od tej chwili królowie polscy upodobali sobie Warszawę. Pokochała ją Królowa Bona, Anna Jagiellonka zaś na stałe w niej zamieszkała. Nawet Stefana Batorego, który ciąglemi walkami utrudzon był wielce, pociągał ten czar Warszawy.

Najwspanialszy rozkwit Warszawy rozpoczął się jednak za Zygmunta III, który przeniósł rezydencję królewską na stałe do Warszawy. Z tą też chwilą stała się ona sercem wielkiego i potężnego Państwa Polskiego. Dziś możemy oglądać postać tego króla na t. zwanej Kolumnie Zygmuntońskiej, wzniesionej przez syna, króla Władysława IV, który również dbał o piękno i bogactwo Stolicy.

*) „Powitanie Warszawy” — W. Raczyński.

Dopiero czasy Jana Kazimierza przyniosły Warszawie szereg ciężkich klęsk. Za jego panowania Szwedzi zajęli Stolicę i zniszczyli ją do szczętu. Lecz, skoro tylko odstąpili, przystąpiono z zapalem do jej odbudowania. Niestety niedługo zniszczyły ją znowu, obracając w stopy gruzów i zwalisk hordy Rakocze- go.

W dziesięć lat później Warszawa jako ten Feniks z popiołów odbudowuje się cała. Przyczynia się tu do jej wyglądu w dużej mierze panowanie Jana Sobieskiego. Jednak niestety czasy świetności i bogactwa są krótkie. Oto już za pierwszego Sasa, Augusta II, Szwedzi niszczą ponownie miasto. Do tej klęski przyczynia się jeszcze wielki pożar oraz zaraza morowa, która wtedy pochłania wielką liczbę, bo aż 30.000 mieszkańców.

Utajona w ludności dziwna jej siła odrodzieńcza podźwiga i z tych niedoli Warszawę i wznosi ją na wyżyny świetności za czasów Stanisława Augusta, wielkiego miłośnika piękna i twórcy najpiękniejszych budowli Warszawy.

Nad słońcem tej świetności zbierają się jednak ciężkie chmury. Nastają czasy wojny z Rosją, kończące się rozbiorem Polski.

Bohaterski duch Narodu raz po raz w rozpacznych powstaniach próbuje zerwać pętle niewoli, lecz przewaga siły zbrojnej ciemnicy zdusza je krwawo. Któż z nas nie zna tragedji powstań: listopadowego i styczniowego?

Wtedy to, zburzywszy piękną dzielnicę Żoliborz, najeżdźca wybudował cytadelę ze słynnym X-ym pawilonem, gdzie męczono setki naszej młodzieży m. in. i obecnego Marszałka Józefa Piłsudskiego. Tu ginęli za Ojczyznę bohaterską śmiertelnie najlepsi jej synowie. Innych pędzono na lodowe pola Syberji.

Przyszedł jednak rok 1914, rok wybuchu Wojny Światowej. Wybiła godzina zmartwychwstania dla Polski i oto widzimy ją w dniu 11 listopada 1918 r. już wolną.

Znów więc nadeszła dla Nadwiślańskiego Grodu chwila odzyskania dawnej świetności i znaczenia. Warszawa stała się znowu stolicą całej Rzeczypospolitej Polskiej — jej sercem i macierzą.

Zamknął się rozdział z księgi dziejów Warszawy wczorajszej tej nekanej i cierpiącej.

Szare wody Wisły cicho pluskają u stóp stolicy, płynąc hen, ku Polskiemu Morzu, ku sinej fali Bałtyku. Płyną szemrząc i szumiąc niekończącą się pieśń Wolności, rozmachu, rozkwitu, pieśń Polski Mocarstwowej. W cichej zadumie stoimy nad wodami Królów. Rzek. Przed nami rozpościera się wspaniała panorama Warszawy dzisiejszej. Rany, przez wroga i wojnę zadane, zablizniły się.

I oglądamy z praskiego brzegu Warszawę najeżoną wieżycami kościołów i masywami gmachów. Oto rzuca się nam w oczy charakterystyczna kopuła kościoła ewangelickiego. Od 150 lat góruje ta wspaniała świątynia, położona w najwyższym punkcie miasta nad zastygłym morzem dachów i kamieni.

Wyjątkowo malowniczo wygląda Stare Miasto, którego ściśnięte jakby wtulone w siebie domy obsiadły stolki wzgórze warszawskiego. W głębi lekkie wieżycy katedry Św. Jana, wyniosła kolumna Zygmuntońska, a na przedzie frontem wspaniałym ku Wiśle harmonijny blok Zamku Królewskiego.

W górze rzeki widać szereg mostów, z których most Ks. J. Poniatowskiego swoim rozmachem i pięknem może imponować każdej wielkiej stolicy europejskiej...

W przeciwnym kierunku widać bielejące domy dzielniczy nowej, miasta — ogrodu Żoliborza.

Przez stary most Kierbedzia i umieszczony na arkadach wiaduktu Nowy Zjazd wkraczamy w reprezentacyjną arterję stolicy, ciągnącą się od zamku Królewskiego po Belweder, przez Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat, Aleje Ujazdowskie. Po drodze oglądać możemy pomnik Wieszczki Narodu A. Mickiewicza, perspektywę na plac Marszałka Piłsudskiego z pomnikiem Torwaldsenowskim Ks. J. Poniatowskiego i z frontem pałacu Saskiego, pod którego kolumnadą spoczywają prochy Nieznanego Żołnierza. Dalej Uniwersytet, pomnik Kopernika, gmach Tow. Naukowego im. Staszycy... Potem wspaniała przecznica Aleja Jerozolimska z perspektywą na most Ks. Poniatowskiego i Muzeum Narodowego z jednej strony, a z drugiej na budujący się dworzec Centralny. Kilkaset metrów dalej Plac Trzech Krzyży z kościołem św. Aleksandra i jesteśmy w Alejach Ujazdowskich. Znow wspaniałe gmachy, prześliczne pałace, parki, słynne Łazienki z oryginalnym pomnikiem Szopena i wresz-

cie Belweder, gdzie nad przyszłością Polski czuwa pochylona postać Wodza Narodu o mądrej, przedobrej twarzy...

Dziś Warszawa przeszło milionowe miasto godnie reprezentuje nasze państwo. W ostatnich czasach rozrasta się w isticie amerykańskiem tempie. Powstają całe nowe dzielnice, olbrzymie gmachy reprezentacyjne i drapacze chmur. Buduje się wspaniały dworzec centralny z linią średnicową przebiegającą tunelem pod Warszawą.

W środmieściu asfaltowe brukli, potężne autobusy, łańcuchy tramwajów elektrycznych, olbrzymie lampy łukowe i szalony ruch, szalone tempo życia naszej wielkiej metropolji.

Trudno w tym krótkim zarysie wymieniść wszystko to, co pociąga oko swem pięknem i majestatem. By mieć pojęcie, czem jest Warszawa, trzeba tamjechać i sporo poświęcić czasu na oglądanie jej zabytków, rozsmakować się w jej pięknie, ulec jej czarowi, a potem tęsknić... za Warszawą.

NOWA KONSTYTUCJA

Walka o nową konstytucję zakończyła się dn. 23 marca b. r. W tym bowiem dniu Sejm Rzeczypospolitej przyjął poprawki Senatu do tekstu konstytucji, opracowanego przez B. B. W. R. W przeciwieństwie do konstytucji z r. 1921, nowa nie była przedmiotem walki i dyskusji prasowej z punktu widzenia praw wyznaniowych. Wprawdzie w pierwotnym projekcie wysunięto zasadę, że prezydent ma być katolikiem i ma składać ślubowanie w katedrze, lecz w projekcie ostatecznym, zgłoszonym do łaski marszałkowskiej, opuszczono to postanowienie, a nie chcąc wywoływać niepotrzebnych walk, pozostawiono w nowym projekcie artykuły konstytucji z r. 1921 o prawach własności obywateli (art. 99), o prawach mniejszości językowych, wyznaniowych i narodowych (art. 109—110), o wolności sumienia i wyznania (art. 111—112), o prawach związków religijnych i kościołów (art. 113—116), o prawach nauczania i o nauce (art. 117—118), o obowiązku nauczania religji w zakładach naukowych (art. 120).

Episkopat polski pismem z dnia 21 kwietnia 1931 r. przesłał premierowi Sławkowi, marszałkom sejmowi i senatu, tudzież prezesom klubów parlamentarnych „Uwagi w przedmiocie zmiany konstytucji”, wychodząc z założenia, że „uwzględnienie postulatów, zgodnych z wielką tradycją Polski, zabezpieczy prawidłowe współzycie państwa i kościoła, zapewni katolikom naturalne ich prawa w dziedzinie życia religijnego i kulturalnego, a usuwając niebezpieczeństwo tarć i walk wewnętrznych, stworzy silne podstawy spokojnego, sprawiedliwego i zgodnego z głosem sumienia rozwoju życia kulturalnego w Polsce”. Otóż w „Uwagach” spotykamy taką propozycję: „Religja rzymsko-katolicka wszystkich obrządków, będąca religją przeważającą większości narodu, zajmuje w pań-

stwie maczelne stanowisko“... i do tego uwagę: „Nie wspominaemy o maczelnem stanowisku „wśród równouprawnionych wyznań”, aby nie mieszać religji katolickiej z innymi wyznaniem”. Dalej czytamy taką propozycję: „Kościół i wyznania mniejszości religijnych, zarejestrowane przez państwo, rządzą się własnymi ustawami, których zatwierdzenie podlega państwu. Nie zarejestrowanym dotychczas wyznaniom państwo nie odmówi zarejestrowania i zatwierdzenia ustaw, o ile ich unządzenia, nauka i ustrój nie są przeciwne porządkowi publicznemu i obyczajności publicznej. Stosunek państwa do tych kościołów i wyznań będzie ustalony w drodze ustawodawczej po porozumieniu się z ich prawnymi reprezentacjami”. Episkopat wysuwał także hasło szkoły wyznaniowej. Sejm nad „Uwagami” przeszedł do porządku dziennego i uchwalił konstytucję, która zapewnia nie tylko wolność sumienia (art. 5), ale i wolność wyznania i równouprawnienie wyznań (art. 81, 2). Piękną zasadę o wzajemnym stosunku praw i obowiązków stanowią art. 7: 1) Wartością wysiłku i zasług obywatela na rzecz dobra powszechnego mierzone będą jego uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne, 2) Ani pochodzenie, ani wyznanie, ani płeć, ani narodowość nie mogą być powodem ograniczenia tych uprawnień. Wysunięcie w rządzie 10-ga przykazań obywatela polskiego powyższej zasady było konieczne ze względu na prawa jakie konstytucja przyznaje mniejszościom narodowym i językowym.

Nowa konstytucja zacierá różnice między większością a mniejszością, zna bowiem tylko obywateli, jednakowemi obdarzonych prawami, zespolonych w harmonijnem współdziałaniu na rzecz dobra powszechnego. Ew. Pol.

Daj bezrobotnym pracę i spiesz podpisać

3 proc. Premją Pożyczkę Inwestycyjną!

Subskrybcja trwa do dnia 10 maja b. r.

Józef Lassota

Bohater narodowy - ewangelik

Powieść o Henryku Dąbrowskim — Wacława Berenta.

Jaki jest udział ewangelików Polaków w dorobku kulturalnym Polski? W walkach o niepodległość? W odzyskaniu i budowie własnego państwa? Nie wiemy tego dokładnie — zbyt mało się o tem pisało i pisze. Coś — mówi słyszało się o Reju i Modrzewskim, o pisarzach z 16 i 17 wieku, potem nic — dopiero o Traugucie, bohaterze powstania styczniowego 1863 r. gdzieniegdzie się napomknie, że był ewangelikiem. Potem znówu nic. Tak się złożyło, że nasza historjagrafja opanowana była i jest przez elementy nam nieprzychylne, które świadomie pomijają milczeniem zasługi ewangelików, a jeśli już muszą wspomnieć o którym z nich (jak o Traugucie) to skwapliwie przemilczają jego wyznanie.

Henryka Dąbrowskiego zaćmił Kościuszko i ks. Józef Poniatowski — chociaż ten Dąbrowski żyje po dziś dzień w naszym hymnie państwowym. Z tego hymnu, z tego ducha nieugiętego, z którego się zrodziła pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła” — z tej atmosfery przecież wywodzą się wszystkie ruchy powstańcze, cała walka o niepodległość państwową, mo, i wreszcie z niego wyrosło Państwo Polskie! Bo „co nam obca przemoc wzięła, szabłą odbierzemy”. Właśnie szabłą, mocą, a nie układami i wycieraniem przedpokojów możliwych tego świata! Własną szabłą!

Był tedy Dąbrowski Henryk, twórca Legjonów, twórca całej prawie ideologii niepodległościowej w cień usunięty przez biografów.

Dopiero teraz, w r. 1934 ukazała się przepiękna powieść biograficzna Wacława Berenta, p. t. „Nurt” (Wacław Berent: „Nurt”, opowieści biograficzne, t. I.: Ludzie starodawni, str. 122, t. II. Pogrobowcy, str. 308. Warszawa 1934. Nakład Gebethnera i Wolfa), której tom II-gi poświęcony jest całkowicie Henrykowi Dąbrowskiemu.

Doczekał się więc wreszcie bohater narodowy — ewangelik pięknej monografji, a za długie milczenie otrzymał tę nagrodę, że opowieść biograficzną napisał najwybitniejszy pisarz polski, arcy mistrz języka i stylu, Wacław Berent.

Sliczna to, zaiste, książka, ten „Nurt”. — O zaletach stylu Berenta nie trzeba pisać: autor „Żywych kamieni”, „Oziminy” i „Fachowca” słusznie uchodzi dziś za niezrównanego mistrza mowy polskiej, którą wyniósł na najwyższy szczyt artyzmu.

A treść? Tu oczywiście znajdziemy niewyczerpane źródło wzruszeń: niezmożony hart ducha, surowa moralność ewangelicka, wysokie poczucie odpowiedzialności, gorące umiłowanie ojczyzny, które pozwoliło Dąbrowskiemu przetrzymać najgorsze przygody, znieść niesłychane przykrości i szykany, nie ugiąć się pod nawałem trudności, ogniowych prób i ludzkiej podłości — oto przewodnie motywy tej książki.

Dąbrowski w świetle opowieści Berenta urasta do rozmiarów tytana bohaterstwa, olbrzymia ofiarności i hartu, objawia się nam jako kryształowo czysty, niezłomny charakter. Przerasta o wiele Poniatowskiego. Tamci byli ulubieńcami legendy — która ich łaskawie otoczyła nimbem chwały — Dąbrowski twardo i uparcie dosługiwał się swoich skromnych rang i stopni — ale potomność dzisiejsza, szukająca przedewszystkiem charakterów i moralności — w nim widzi wzór swój i bohatera!

Styl Berenta, przepiękny, nie jest łatwy w czytaniu, ale ileż przyjemności sprawia powolne wgryzanie się w cudowną i kunsztowną architekturę jego języka, jego stylu i obrazowania. Nie można tej książki czytać szybko, trzeba nieraz po dwa razy przeczytać niejedno zdanie, ale trud ten sówicie się opłaca.

Należy żywić nadzieję, że i inni bohaterzy narodowi, pisarze i myśliciele ewangeliccy doczekają się swych monografji — może nie tak pięknych językowo, bo Berentowi nikt nie dorówna, ale sumiennych i przystępnych. Tytuł przecież mamy na naszych uniwersytetach i poza niemi polonistów i historyków - ewangelików, że powinni się zająć opracowaniem tych postaci historycznych z pośród ewangelików, którzy dobrze się zasłużyli Ojczyźnie.

Józef Wybicki.

Mazurek Dąbrowskiego — Hymn Narodowy

*Jeszcze Polska nie zginęła,
Kiedy my żyjemy,
Co nam obca przemoc wzięła,
Siłą odbierzemy.*

*Marsz, marsz, Dąbrowski,
Z ziemi włoskiej do Polski,
Za twoim przewodem
Złączym się z narodem!*

*Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
Będziem Polakami,
Dał nam przykład Bonaparte,
Jak zwyciężać mamy.*

*Marsz, marsz, Dąbrowski,
Z ziemi włoskiej do Polski,
Za twoim przewodem
Złączym się z narodem.*

*Jak Czarniecki do Poznania
Po szwedzkim zaborze,
Dla Ojczyzny ratowania
Wrócim się przez morze.*

*Marsz, marsz, Dąbrowski,
Z ziemi włoskiej do Polski,
Za twoim przewodem
Złączym się z narodem.*

*Mówił ojciec do swej Basi,
Cały zapłakany:
„Słuchaj jeno, pono nasi
Biją w tarabany!”*

*Marsz, marsz, Dąbrowski,
Z ziemi włoskiej do Polski,
Za twoim przewodem
Złączym się z narodem!*

Katedra Ewangelicka w Warszawie pod wezw. Św. Trójcy

„Chwalcie Boga w świątyni Jego”. Psalm 150, 1

Reformacja w Polsce datuje się od roku 1525. Młodzież i szlachta przyjmują z zapałem nowinki religijne. W Gdańsku, Elblągu, Toruniu, Królewcu, Wilnie, Poznaniu, Lublinie i Krakowie mieszczaństwo poczyną wyznawać czyste, niesfażowane Słowo Boże. Kościoły stały się własnością ewangelików, a na dworach panów nauczali i kazali nadworni kaznodzieje. W roku 1570 ewangelicy ewangelicko-augsburscy, ewangelicko-reformowani i Bracia Czescy zawarli Ugodę Sandomierską, układ obronny przeciw Rzymowi. Ugoda ta została potwierdzona na zjazdach: w Piotrkowie, w Krakowie, w Władysławowie i w Toruniu. Wojna trzydziestoletnia (1618—1648) zniszczyła ziemie Cesarstwa Niemieckiego. Z tego powodu wiele rodzin niemieckich przeniosło się do Polski, stymulując tolerancję i dobrobyt. Uchodźcy znajdowali w nowej Ojczyźnie pracę i wolni od przesładowań religijnych (których terenem były ówczesne Niemcy) mogli chwalić Boga po swojemu.

Niemcy, przybyli do zachodniej części Polski t. zw. Wielkopolski, to byli handlarze i fabrykanci. Z czasem poczęli się oni przeprowadzać do miast Mazowsza, Małopolski i Litwy. Rzecz znamienita, iż w Warszawie tych przybyszów było początkowo niewiele. Ale i oni, choć stanowili małą tylko garstkę wyznawców Ewangelji potrzebowali posług religijnych. Najstarszym zborom na Mazowszu był zbor w Warszawie. Jeszcze starszym od niego był zbor na Podlasiu w Węgrowie, mieście odległym od Warszawy o 90 wiorst. Ponieważ dawne prawo książęce wzbraniało niekatolikom słuchania publicznie kazań i brania udziału w nabożeństwach — ewangelicy warszawscy nie mając duszpasterza tylko starszyznę zborową, udali się z prośbą o pomoc do Bogusława Księcia Radziwiłła, dziedzicznego właściciela Węgrowa i gorliwego wyznawcy Ewangelji. W Węgrowie były dwa zbory ewangelickie: augsburski i reformowany. Aby uczynić zadość potrzebom ewangelików warszawskich, Ks. Radziwiłł sprowadził dla nich do Węgrowa kaznodzieję z Nowej Wsi nad Bugiem Jana Columba. Ksiądz Pastor Columb rozpoczął pracę w Węgrowie w roku 1660. W uroczyste święta i w niedziele gromady ewangelickich mieszczan ciągnęły z Warszawy osamotnionym, wśród lasów, biegnącym gościńcem, by pokrzepić w Węgrowie serca i dusze, by przystąpić do Stołu Pańskiego. Po latach zmieniły się stosunki w Warszawie na lepsze. Opieka i pomoc Radziwiłłów dla zborowników warszawskich nie ustawały. Dla zborowników tych Radziwiłłowie wydali specjalny przywilej, którego odpis znajduje się w archiwum zboru ewangelicko-augsburskiego w Warszawie. Koło roku 1711 poselstwo pruskie i ambasada duńska otrzymały duszpasterzy ewangelickich. W roku 1765 poseł duński Sapharin nieopodal dzisiejszej katedry ewangelickiej zbudował dom modlitwy i na proboszcza powołał ks. pastora Scheidemantla. Przed wybudowaniem własnej świątyni gromadzili się ewangelicy stołeczni w tym domu na nabożeństwa. Z biegiem czasu poczęli myśleć członkowie zboru warszawskiego o wybudowaniu własnej świątyni. Trzeba było zabrać się do budowy takiej świątyni, któraby się stała katedrą dla pozostałych świątyni w Polsce, któraby świadczyła o umiłowaniu Ewangelji na dziesiątki i setki lat. I trzeba przyznać, że ewangelicy Warszawy i okolic wywiązali się ze swego zadania znakomicie, jeśli się uwzględni tę okoliczność, że świątynia warszawska była budowana lat 3.

Poświęcenie kamienia węgielnego odbyło się dn. 4 maja 1778 roku, zaś poświęcenie kościoła odbyło się d. 30 grudnia 1781 roku. Budowa wielkiej i pięknej świątyni mogła postępować dlatego tak szybko, ponieważ ofiarności zborowników była wielka. Z zagranicy przysyłali ofiary królowie Danji, Prus i Szwecji. Zborownicy warszawscy, bankier nadworny Piotr Tepper i mistrz krawiecki Marx złożyli bardzo znaczne dary, podobnież uczynił twórca kościoła, nadworny budowniczy Szymon Bogumił Zug.

Kościół ten — jako katedra wszystkich kościołów ewangelickich w Polsce prezentuje się wspaniale. Naprzeciw główn. drzwi znajduje się ołtarz, a nad nim zawieszony został już po poświęceniu kościoła, obraz olejny, przedstawiający Chrystusa w Ogrójcu dzieło malarza Bogumiła Schiffnera z Saksonji. Nad ołtarzem wznosi się kazalnica. Nad nią mieszczą się organy. Pod kopułą prowadzą schody, w murze umieszczone, a na latarnię osobne schody, zbudowane w samej kopule. Wewnątrz i zewnątrz latarni biegnie galerja, opatrzona poręczą. Wewnątrz latarni na płafonie jest symbol opatrności. Kościół wewn. wymalowano na biało, filary podpierające chóry na podob. marmuru. Dodano też do barwy białej lekkie złocenia. Budowniczy Zug, jako wyborny esteta takie dał zarządzenie. Katedra warszawska odznacza się doskonałą symetrią.

W okresie zapoczątkowania budowy dnia 23 listopada 1778 r. oglądał warszawską świątynię sam król, ostatni z panujących Stanisław August. Dostojny gość obejrzał budowę we wszystkich szczegółach, udał się na latarnię i wyraził starszyźnie zboru swoje zadowolenie. Podczas urocz. poświęcenia kościoła w dn. 30 grudnia 1781 r. zmówioną została przepiękna modlitwa, której końcowe ustępy brzmią następująco:

„Wysłuchaj nas Boże, gdy na tem miejscu o drogie życie naszego Monarchy i szczęśliwe utrzymanie prześwietnej Rzeczypospolitej Ciebie błagamy. Złej łgogostawieństwa swe na tron Króla naszego i obdarz trwałym pokojem tę ojczyznę naszą, aby państwo coraz więcej jaśniało naukami, sztukami i cnotami”.

Przez lat 153 głosili w katedrze warszawskiej słowo Boże matczynie mówcy, jak ks. dr. Otto, ks. biskup dr. Bursche, ks. dyr. Machlejd, ks. Schroetter i inni. W czasach odrodzonej Ojczyzny był na nabożeństwach obecny 3 razy Pan Prezydent Rzeczypospolitej prof. dr. Ignacy Mościcki i wszyscy ministrowie z premierem rządu na czele.

W dniu 3 maja — my jako mieszkańcy Górnego Śląska przybędziemy do tej katedry ewangelickiej, by w cichej modlitwie wyszeptać słowa:

Witaj nam Świątynio Stołeczna! Tyś nasza, my Twoi!

Zbor ewangelicko-augsburski w Warszawie posiada własne zakłady słynne nie tylko w Ojczyźnie, ale i za Jej granicami. Są to: gimnazja średnie: im. Mikołaja Reja (dla chłopców), im. Anny Wazówny (dla dziewcząt), szkoły powszechne, Dżakonat „Tabita”, szpital ewangelicki, Dom Starców, Dom Sierot i jedyny w Polsce dom dla miedorodzwinionych dzieci w s z y s t k i c h w y z m a ń i narodowości. Zakłady te mieszczą się częściowo przy kościele na placu Małachowskiego i na tyłach cmentarza warszawskiego, od strony ulic: Żytniej i Karolkowej.

Ks. J. Kahané.

X. J. T. Ewangelicyzm polski na Górnym Śląsku

Jeżeli Polacy katolicy w dawnym zaborze pruskim z ogromnym nacięciem sił i wielkim nakładem ofiar walczyć musieli przeciw naporowi nawały niemieckiej, to cóż mówić o Polakach wyznania ewangelickiego mniej silnych liczebnie, pozbawionych duchownej opieki szczerze polskiej, marażonych ustawicznie na rozkładowe wpływy pruskich ks. ks. past. i niemieckich współwyznawców. A jednak odporność narodowa ewangelików Polaków okazała się dość silną, by stawić czoło rozszalałemu waleń hakatyzmu pruskiego. Ani wiekowa niewola, ucisk, gwałty, nic nie zdołało zetrzeć z ich duszy polskości, nie zdołało wydrzeć im języka ojczystego. Zatracili nieraz pod wpływem wpajanych im hasła ślązakowskich, wyrzute poczucie polskości, przyjmowali na wiarę bajdy i istnieniu „Wasserpolnisch”, odrębnej mowy śląskiej — a jednak obronili się przed utratą ostateczną polskości. W roku 1910 urzędowe niemieckie źródła statystyczne obliczały na Górnym Śląsku wraz z powiatem Kluczborskim, częścią Sycowskiego (polnisch Wartenburg) i Namysłowskiego (Namslau), których zachodnie skrawki na mocy Traktatu Wersalskiego przypadły Polsce oraz w części powiatu Brzeskiego (Brieg) ilość ewangelików Polaków na 44.872 dusze. Ponieważ liczyć się należy ze sztucznym obniżaniem faktycznej liczby ewangelików Polaków, w dodatku iż ludność mało uświadomiona nie reagowała na fałszowanie spisów narodowościowych, sędzę, iż nie popełnię błędu szacując Polaków ewangelików na Śląsku na 60 000 dusz.

W okresie plebiscytowym, jaki nastąpił po wojnie światowej obliczano ludność prowincji Górnośląskiej na 2.207.981 dusz, z czego 2.000.000 przypadło na wyznanie rzymsko-katolickie, zaś 187.000 na kościół ewangelicki, podzielony na 6 dyjecezy i 78 zborami. Agitacja plebiscytowa nie zatrzymała się przed bramami kościołów; nie wahano się wyzyskiwać dla celów politycznych najszybszych uczuć — uczuć religijnych. Straszono ewangelików, że w Polsce czeka ich ucisk religijny, bo tylko katolik może być Polakiem, w prasie zaś niemieckiej pisano wiele o nietolerancji polskiej wobec kościoła ewangelickiego w poznańskim, — a jednak wielu ewangelików Polaków lub Górnoszlązaków pochodzenia polskiego oddało wspólnie ze swoimi braćmi wyznania katolickiego swój głos za Polską. W tym okresie powstało w Kluczborku „Towarzystwo Ewangelickie na Górnym Śląsku”, które wydawało „Nowiny Ewangelickie” pod redakcją Ks. Karola Banzla, a z którym pośród pastorów górnośląskich współdziałał jedynie ks. pastor Rostalski z Ruptawy.

Wiemy, iż dnia 20 kwietnia 1921 r. nastąpił w najgorszych dla Polski warunkach plebiscyt na Śląsku i że państwa koalicyjne zamierzały przyznać Polsce dwa tylko powiaty: pszczyński i rybnicki, a więc dwa powiaty, liczące największy odsetek ewangelików Polaków. I dopiero samorzutne trzecie powstanie w nocy z dnia 2 na 3 maja roku 1921, największe i zwycięskie, zmusiło Koalicję do zmiany pierwotnej decyzji i do przyznania Polsce ziemi śląskiej w jej obecnych granicach. W części tej znalazło się około 70 000 ewangelików, z której to liczby około 30.000 Niemców wróciło natychmiast do Niemiec, a około 10.000 w późniejszych latach, tak, że obecnie wśród pozostałych 30.000 ewangelików, należących do Kościoła Unijnego na Górnym Śląsku znajduje się od 15—18.000 Polaków. Dane szkolne statystyczne podają 61% dzieci polskich wyznania ewangelickiego i

39% dzieci niemieckich tego wyznania, co przy obecnym stanie wyznawców Kościoła Unijnego każe ilość Polaków obliczać yna 18.000, a Niemców na 12.000.

Zdawałoby się, iż dla ludności polsko-ewangelickiej nastana obecnie w Wolnej i Niepodległej Polsce nowe czasy, iż malet niemiecki pocznie szybko zniknąć i ludność ta zleje się całkowicie z resztą rodaków. Niestety nieszcześliwa Konwencja Genewska pozostawiła ludność polsko-ewangelicką pod dalszą opieką władz kościelnych niemieckich. Istniejące bowiem na polskiej części Górnego Śląska zbory w liczbie dwudziestu zorganizowały się dnia 6 czerwca 1923 r. na t. z. Synodzie Pszczyńskim w Ewangelicki Kościół Unijny na Polskim Górnym Śląsku, — samodzielny z imienia tylko, gdyż ster w nim dzierżą ks. ks. past. i działacze niemieccy, przewodcy niemieczyny na tutejszym terenie, wszystkimi więzami związani z Rzeszą Niemiecką, skąd z przed niewielu laty, a nawet już za czasów polskich przybyli. Na mocy bowiem tejże Konwencji Genewskiej istnieje wymiana i swoboda w powoływaniu do urzędów kościelnych obywateli niemieckich do roku 1937, z czego kościół unijny skwapliwie korzysta, mając dziś po 12 latach przynależności do Polski na 30 księży pastorów 17 obco-krajowców. Co ci ofiarni synowie Rzeszy poświęcający się dla dobra sprawy niemieckiej robią na Górnym Śląsku nie wymaga bliższych wyjaśnień.

Z przejściem Górnego Śląska przez władze państwowe polskie przybyli tu z braku dostatecznej ilości miejscowej inteligencji nietylko urzędnicy polscy, ale i nauczyciele, kupcy, pracownicy umysłowi i przemysłowi Polacy wyznania ewangelickiego, którzy znaleźli się w dość trudnej sytuacji kościelnej. Kościół Unijny, do którego na mocy obowiązujących na Górnym Śląsku ustaw należeć musieli, przynajmniej przez opłacanie na rzecz jego składek kościelnych, nosił piętno wybitnie niemieckie oraz kierowany był przez wpływowe jednostki świetnie zorganizowanego społeczeństwa niemieckiego, uprzywilejowanego w dodatku przez przepisy Konwencji Genewskiej. Jak mniejszość niemiecka umiała z tej ochrony korzystać dla celów propagandy antypolskiej najlepszym świadectwem są archiwa Komisji Mieszanej i Rady Ligii Narodów. Z drugiej strony przybysze ci przekonywali się ze zdumieniem o istnieniu kilkunasto-tysięcznej Rzeszy zahukanych i mało uświadomionych współbraci Polaków nie mających żadnej opieki, bez przywódców, zdanych na łup niemieckich tendencji kościoła. W dodatku w pierwszych latach przynależności Śląska również i władze państwowe nie miały zrozumienia dla zagadnienia ewangelicyzmu polskiego i nie chciały się wtrącać w sprawę Kościoła Unijnego na Górnym Śląsku. W rezultacie Ślązacy ewangelicy już za czasów polskich ponoszą największe straty na rzecz niemieczyny. Nie mając wpływu na kierownictwo Kościoła Unijnego, a widząc jego wrogię dla polskości i państwa stanowisko poczynają uświadomieni narodowo Polacy ewangelicy, przeważnie przybysze ze Śląska Cieszyńskiego, zahartowani w walkach o Polskość, łączyć się w Towarzystwa Polaków Ewangelików. Stawiają oni sobie za zadanie spopularyzowanie polskiego ewangelicyzmu na Górnym Śląsku, zmianę nastawienia Kościoła Unijnego w duchu państwowym, a przede wszystkim powstrzymanie jego akcji germanizacyjnej wśród zdanej mu na łaskę i niełaskę ludności śląskiej. Władze Kościoła Unijnego zajęły wkrótce wobec tej działalności organizacji polskich nieprzejednane stanowisko. Pocze-

ły jawnie i niedwuznacznie zwalczać wszelki objaw polskości w zborach, występować wrogo przeciwko pracy i celom towarzystwa, tak, iż wszelka współpraca musiała ustać. Wreszcie by uniemożliwić Polakom wszelką łączność z ludnością polsko-ewangelicką a zarazem przedstawić ich jako agitatorów obcego wzniesienia powzięto dnia 18 czerwca 1930 roku uchwałę, na której mocy zawieszono obowiązujące przepisy kościelno-państwowe, w których myśl każdy ewangelik zamieszkały na terenie Górnego Śląska jest niezależnie od własnej woli członkiem Kościoła Unijnego, i nietylko przestali przyjmować nowych członków, ale gdzie się dało wykreślać z list parafjalnych przybyśców, o ile nie byli Niemcami.

Ale wtedy właśnie sprawa polsko-ewangelicka znalazła dostęp i zrozumienie u p. Wojewody Śląskiego dr. Michała Grażyńskiego, który nietylko zawiesił nieprawą uchwałę synodu, ale postanowił naukę religii ewangelickiej w szkołach państwowych oddać w ręce księży pastorów Polaków, sprowadzonych z Warszawy. Od tej chwili sprawa polska, której dotychczasowym patronem był ks. senjor K. Kulisz z Cieszyna, dzięki opiece pana Wojewody, jako też działalności Towarzystwa Polaków Ewangelików, dzięki rozszerzania się polskiego stanu posiadania na Górnym Śląsku, o ile chodzi o przemysł, poczynają interesować coraz szersze kręgi społeczeństwa i szybko posuwać się naprzód. Sprawa ta przestaje już być sprawą wewnętrzną Kościoła Unijnego. Poczynają to rozumieć również i czynniki kierownicze tego Kościoła, że dotychczasowy kurs polityczny nie da się utrzymać, że w zbliżającym się roku 1937, kiedy przestanie obowiązywać Konwencja Genewska, będą zmuszeni w o wiele niewygodniejszych dla siebie warunkach regulować swój stosunek do państwa polskiego. Dlatego też czynniki te nawiązały ostatnio w osobie prezydenta ks. dr. Vossa pertraktacje ze stroną polską: zarówno z ks. biskupem dr. Burschem z Warszawy, jako też z p. Wojewodą Śląskim dr. Grażyńskim. Wysłunięte przy tej okazji ze strony polskiej postulaty, ujęte w czterech punktach, zniesienie uchwały z roku 1930 wstrzymującej przyjmowania ewangelików Polaków z innych dzielnic, dopuszczenie do kościołów ks. pastorów Polaków, udzielenie sal zborowych do użytku towarzystw polskich oraz przekazanie nauki przedkonfirmacyjnej dzieci polskich księżom polskim — spowodowały zwołanie w dniu 15 kwietnia 1935 r. Nadzwyczajnego Synodu Ewangelickiego w Katowicach. Wynikiem obad, jakie się w dniu tym toczyły, mają być uchwały, idące później Polakom na rękę, w rzeczywistości jednak nie mogące ich zadowolić. Dokładnego brzmienia uchwał synodowych jeszcze nie mamy. Jak to jednak ze wzmianek prasowych, jak również ze słuchów wnioskować można — Niemcy wciąż jeszcze nie mogą pogodzić się z myślą, że Śląsk Górny nie do Rzeszy, a do Polski należy, że nie pozostaje im nic innego, jak ustąpić ze swego uprzywilejowanego stanowiska i dopuścić również i Polaków do spraw kościelnych. Dopóki Kościół Unijny nie odwoła swej uchwały z dnia 18 czerwca 1930 r., odrzucającej automatyczną przynależność ewangelików, zamieszkałych na Górnym Śląsku do Kościoła Unijnego i tylko w drodze wyjątku gotów będzie przyjmować zgłaszających się do kościoła Polaków — dopóty braterskiego współżycia być nie może. Również kwestja polskich nabożeństw — czyżby miała być zależną od fantazji księży Niemców lub też od znajdujących się w rękach niemieckich rad kościelnych? Wiadomo zgóry, jak w praktyce będzie to wyglądało! W dodatku, że zezwolenia na „gościnne nabożeństwa” mają być

uwarunkowane tyłoma zastrzeżeniami, iż o rozłączeniu opieki duszpasterskiej nad ewangelikami Polakami mowy być nie może. To samo da się powiedzieć o uchwałach dotyczących sal zborowych, oddanych jakoby do dyspozycji ewangelików Polaków. W najważniejszej zaś sprawie — w sprawie wychowania religijnego młodzieży, czyli tak zwanej nauce przedkonfirmacyjnej, jako rzeczy decydującej o charakterze przyszłego pokolenia — zachowano niezmiennione stanowisko, pozostawiające ją nadal wyłącznie w rękach niemieckich.

Nie mam, jak zaznaczyłem, ścisłego tekstu uchwał synodu z dnia 15. 4. 1935 r. i z tego powodu trudno mi jest zająć ostateczne stanowisko. To jednak co doszło moich uszu, nie świadczy o sprawiedliwym i przychylnym załatwieniu kwestji polskiej i wątpliwe, czy sprowadzi tak upragniony spokój do Kościoła i pomiędzy zborowników. Bowiem jak to wódz ewangelicyzmu polskiego w dobie obecnej ks. biskup Dr. Bursche na jednej z konferencji powiedział: „15 000 ewangelików Polaków na Górnym Śląsku posiadają dla nielicznego ewangelicyzmu polskiego i jego dziejowego postępowania zbyt wielkie znaczenie, iżbyśmy z nich zrezygnować mogli. Dążymy do tego, aby mówiący po polsku ewangelicy górnośląscy stali się prawdziwymi synami narodu, szukającymi chwały i potęgi Rzeczypospolitej”.

Uroczystość poświęcenia sztandaru „Ewangelickiej Kuźnicy“

W niedzielę 28 kwietnia młodzież szkolna, zrzeszona w „Ewangelickiej Kuźnicy” przeżywała swój piękny i uroczysty dzień. Młoda ta, a już licząca blisko 100 członków organizacja poraz pierwszy przedstawiła się starszemu Społeczeństwu w pamiętnym dniu 18 marca urządzoną przy poparciu T. P. E., St. N. Ew., Z. P. Mł. Ew. akademią ku czci I Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Niedzielną uroczystość, mimo iż zaproszenia nie były rozsyłane (ze względu na bliski termin uroczystości) zgromadziła miejscowe i okoliczne społeczeństwo ewangelickie bardzo licznie. W wypełnionej przybyłymi, przystrojonej kwieciami i zamienionej na kaplicę auli dokonał ks. opiekun Figaszewski poświęcenia sztandaru „Ewangelickiej Kuźnicy”. Szczegółowe sprawozdanie z uroczystości zamieścimy w następnym numerze.

Sztandar „Ewangelickiej Kuźnicy” jest drugim polsko-ewang. sztandarem na terenie G. Śl. Inicjatywę do fundowania sztandarów dała Nowa Wsieć, której sztandar został poświęcony przez ks. Figaszewskiego w dniu 12 listopada 1933 r. w XV-tą rocznicę Niepodległości Polski na wielkiej manifestacji narodowej ewangelików Polaków w Nowej Wsi, zrzeszonych w T. P. E. Następnym oddziałem T. P. E., który otrzymał również swój sztandar, są Szopienice. Trzeba wymienić i oddział w Piotrowicach, zamierzający w niedalekiej przyszłości ufundować własny sztandar.

Jak z powyższego widać, słuszną na G. Śląsku inicjatywą N. Wsi przyobleka się w barwną rzeczywistość powiewających symbolami ewangelickimi i narodowymi sztandarów. Wszystkie 3 sztandary prowadzą obecnie wycieczkę Polaków Ewangelików „G. Śląsk—Warszawa” a niebawem zaświadczą Braciom Ewangelikom Stolicy o żywotności polskiego ewangelicyzmu na G. Śląsku.

Gustaw Morcinek

ŚLĄSK

Po tylu wiekach, po tylu walkach.

Zmagała się Polska o swój Śląsk z krwawym Germanem, zwyciężała Niemców pod Głogowem i na Psim Polu, użerała się z królami czeskimi co łakomi Śląska również go zdobyć pragnęli. Wychodziła z tych krwawych zapasów obronną ręką aż do Bolesława Krzywoustego, co testamentem Polskę między synów podzielił, rozluźniając stosunek Śląska do Polski. Utworzona przez wnuków jego dynastia Piastów śląskich z wolna ulegała Niemcom pod wzglę-

dem narodowym, Czechom pod względem politycznym. Aż Kazimierz Wielki biedą przyciśnięty musiał się wyrzekać Śląska. Z żalem to uczynił. Pisał do swego dziedzica Ludwika z Andagawenów, żeby jego roztomile Śląsko z rąk czeskich do Polski z powrotem w swej chwale królewskiej przywiódł.

Lecz Ludwik tego nie uczynił. Ani nikt po nim przez wiele setek lat.

Dokonał tego śląski chłop i robotnik.

Ks. Jerzy Kahané

Łączność Śląska z Macierzą

Wśród odznak pamiątkowych — posiadających już dziś wartość historyczną, ze specjalną czcią przechowuję jeden medalionik z roku 1921. Jest to miedzianej barwy okrągły medal, wyobrażający orła polskiego, dokoła którego widnieją słowa i data:

„Śląsk Nasz — 1921 — Tak nam dopomóż Bóg”. Medale te nosili w okresie plebiscytu na Górnym Śląsku wszyscy mieszkający Warszawy. Pamiętam zapal stolicy w dni poprzedzające plebiscyt. Akademyje, pochody, zebrania, odczyty. Niecierpliwe oczekiwanie wiadomości telegraficznych i telefonicznych z Katowic i z Bytomia. A kiedy te najpierwsze wieści nadeszły, radość i zapal panowały na ulicach Warszawy. Odprawiano dziękczynne nabożeństwa w świątyniach wszystkich wyznań, główne nabożeństwo zostało odprawione pod gołem niebem w Al. 3go Maja przed wiaduktem mostu Księcia Józefa Poniatowskiego. Dziś wiemy dobrze, że wyniki plebiscytu z r. 1921 nie były dla nas ani sprawiedliwe, ani korzystne. Trzeba było dopiero 3ch kwawych powstań ofiarnych synów nieszczęśliwej ziemi górnośląskiej, by granica, wytyczona przez cudzoziemskich członków komisji do spraw Górnego Śląska, uległa jakiej, takiej zmianie.

Szczerze polskie ziemie, powiaty: opolski, kluczborski, lignicki, raciborski zostały po „tamtej stronie”. Była to prawda smutna, acz niemniej rzeczywista. Po takim geograficznym wytknięciu granic trzeba było ludność całego Województwa Śląskiego łączyć, usuwać różnice istniejące od dziesiątków lat za sprawą zaborców: austriackiego i niemieckiego. Ta praca trwa po dzień dzisiejszy i trwać będzie zapewne szeregi lat w przyszłości. Trudno jest bowiem usunąć jednemu pokoleniu znamiona niewoli. Niewoli, która trwała dla całej Polski, lat stokilkadziesiąt — a która dla Ziemiicy Śląskiej była niewolą od czasów króla Kazimierza Wielkiego. W tej pracy najpierwszy daje przykład Pan Wojewoda (Dr. Michał Grażyński. Znakomity jako wyraziciel ideologii Marszałka Piłsudskiego — wskazuje niez mordowanie, jak należy ujmować sprawę, jak należy pojmnawać łączność Śląska z Macierzą. Jest jedna Polska. Od Gdyni po Stanisławów i Tarnopol i od Wólna po Katowice i Cieszyn. A perłą tej jednej Polski jest Górna część Województwa Śląskiego. Jest to ziemia nad miarę umęczona — przeto nad miarę będzie błogosławiona, ziemia, na której:

„Szereg tragicznych beznadziejnych lat
Snuł się i bładł;

Fala przemocy szła po gwałtu fali
Dzika, łamiąca . . .”

Minioną chwałą ziemi śląskiej byli ostatni

Piąści z „zapomnianych dni;

Z Opolą ci,

I z Raciborza knezie i z Lignicy,
W gotyckich turmach, w kamiennej zbroicy,
Na sarkofogach marmurowych śpią;

Łączność człowieka z człowiekiem, przedstawicieli jednego zjednoczonego społeczeństwa polega nie tylko na wykonywaniu pracy na wszystkich jej odcinkach, na wykonywaniu najlepszym i ciągłym — ale także na zbliżaniu się i najlepszym poznaniu się. Od 2ch lat zastanawialiśmy się nad tem, jak zbliżyć Katowice i Warszawę. W b. roku nasze zamiary stają się rzeczywistością. Bierzemy udział w wycieczce, która wiezie Powstańców Górnośląskich na rocznicę powstania IIIgo do Warszawy. Tak, jak nie zbrakło w powstaniach najlepszych synów Ojczyzny i Kościoła — tak też w tegorocznej uroczystości stołecznej staną setki Polaków-Ewangelików ze sztandarami, pod przewodem k. ks. pastorów — Polaków, pracujących na Górnym Śląsku. Wkroczyliśmy w mury Warszawy ze słowami pieśni w sercach i na ustach:

„...Idziem do ciebie, ziemio, matko miła,
By upać czołem na twoje zaproże . . .
Nie jeno liczba my, — ale i siła, —
Nie jeno pląg my, co łany twe orze,
Ale i pieron, co Bóg go posyła,
By walił bory o spróchniałej korze . . .
Nie jeno proch my, co z wiatrem polata,
Ale i bary — dźwignące pół świata!
...Młotami walić będziemy w twojej kuźni,
Sochą w rozświetach krajać twe zagony,
Aż buchnie z ciebie ogień zatajony . . .
Niechaj nas nie tknie nikt, niechaj nie bluźni,
Ze nie masz synów dla swojej obrony!
Na śmierć, na życie oto ci oddana
I śląska dusza . . . i śląska sukmana!

Idziemy pokrzepić serca i dusze!
Idziemy Braciom w Warszawie dłonie uściskać!

A potem wrócimy by . . . pracować nadal w trudzie i znoju dla niepodzielnego Śląska, dla Zjednoczonej i potężnej Ojczyzny — Polski.

Ks. Ryszard Danielczyk

Pierwsze wrażenia

Z dalekiego Pomorza, niemal znad brzegów polskiego Bałtyku, przesłano mnie zaledwie przed kilkoma tygodniami do pracy i służby dla polskiego ewangelicyzmu tu na teren Górnego Śląska, do tej prastarej ziemi polskiej, w której mimo długich lat niewoli nie zdołano zdusić ducha polskości. Przyjechałem, znając warunki pracy i tutejszą atmosferę tylko na odległość, i już poczyniłem pierwsze spostrzeżenia i obserwacje, odniosłem już pierwsze wrażenia, tak zbliska, zupełnie w kontakcie z przejawami tutejszego życia.

Niechaj mi więc wolno będzie wrażeniami temi podzielić się z czytelnikami „Ewangelika”; niechaj luźne te uwagi będą zarazem mojem powitaniem Was wszystkich — Moi Drodzy.

* * *

Są rzeczy, które radują ewangelika, przybysza na teren Górnego Śląska, ale też spotyka się objawy, które zasmucają, dokuczają i bolą nawet, wtłaczając do duszy wiele, bardzo wiele pesymizmu i przygnębienia.

Pociesza fakt znacznego wzrostu polskiego ewangelicyzmu, który w parze z uświadamianiem ludności, tych rdzennych z dziada pradziada Polaków, krzepnie coraz bardziej, przybiera na sile i już dziś stanowi, można to śmiało powiedzieć, poważny czynnik wielką masą poparty, z którym liczy się trzeba jako z czemś, co żyje i jeszcze bardziej rozrastać się będzie w granicach wolnej Ojczyzny ku chwale Kościoła Reformacji.

Odnosi się wrażenie, iż żadna siła i moc nie powstrzymałyby tego wzrostu, który, wielką falą płynąc, zmywa wszelkie maleciałości i czyści, wyszlachetnia dusze, stargane i zniszczone latami niewoli.

Nie zamarł jednak zupełnie w tych latach mimo zalewów i pokus duch Polaków-ewangelików i dziś przebudzony rwie się do pełnej wolności, której ma prawo spodziewać się pod skrzydłami Białego Orła.

To się widzi i czuje, o tem się słyzy w rozmowach z górnikiem, hutnikiem czy robotnikiem i pod wpływem ich zwierzeń przeżywa się chwile radości, iż tyle teźyżny w sobie dusza polska.

Mam przedewszystkiem na myśli nie te tereny centralne, przemysłowe z Katowicami i Chorzowem, ale specjalnie owe wsie i miasteczka, w których ewangelicy, trzymając nawet z niemczącym ich jeszcze dziś kościołem, obrażają się ze szczerością prostą, aż naiwną, gdy się posadza ich, że przyłgnęli zbyt do niemczyzny. Wychowała ich polska mowa, krzepiły ich modlitwy i pieśni polskie, mówiono im tylko, że nie są Polakami, lecz Górnoszlązakami!

Gdzież Was umieścić — Wy Drodzy Górnoszlązacy z waszą narodowością, jeżeli nie w naszej rodzinie, w polskiej i dla Was Ojczyźnie?!

Uczono Was, byście o Matce ziemi zapomnieli, byście się jej wyrzekli zupełnie i zachwiano Wasze przywiązanie, zniszczono najpiękniejsze uczucie, jakie człowiek w sobie wnosić może, **uczucie patriotyzmu**.

Ale Matka Was się nie wyrzekła, chce Was do łona swego przytulić i otoczyć Was ciepłem uczucia macierzyńskiego.

Przyłgnijcie nanowo do Niej wszyscy, a przekonacie się, iż szczęśliwą i radosną jest rzeczą być dobrym Polakiem. To samo mówią Wam duchy Waszych dziadów, którzy napewno smuciliby się, gdyby widzieli, jak niezupełnie dobrze dzieci Matki jesteście.

* * *

Pociesza ponadto przybysza na teren Górnego Śląska fakt wielkiego przywiązania i umiłowania e-

wangelickiej wiary praocjów. Tkwi tu to przywiązanie do tego Kościoła i kocha się wszystko, czem Kościół ten darzy, czego naucza, bo wszystko co z Nim jest związane, ocenia się zawsze jako święte, drogie i mocne fundamenty, na których zakładać prawdziwie można wspaniałe gmach Królestwa Bożego, potrzebnego dziś tak bardzo całemu światu.

Przy tak wielkiem uszanowaniu spuścizny reformacji, przy takim pietyźmie ludu dla wielkiego Lutra można być spokojnym o przyszłość ewangelicyzmu, polskiego ewangelicyzmu, który niewątpliwie promieniować może na całą Polskę temi wartościami, jakie już raz w złotym wieku tak dobitnie przejawiały się w naszym narodzie.

Odżyje niewątpliwie, choć częściowo, wiek złoty i lud cały uwolniony od jadu i trucizny polityków pójdzie do źródła wód żywych, do źródeł objawienia, z których czerpać będzie Boskie moce i pokarm dla ducha i duszy dzięki tylko ojczyściej mowie.

A jesteś kochanym — Ludu Górnoszląski — iż Bóg dla Ciebie wszystkiem jest w życiu, iż ponad troski, znoje i kłopoty życia codziennego wyrasta wspaniałym płomieniem wiara w Boga, w świętość, w nieśmiertelność! Jakże błogo jest w gronie twojem przebywać, jak bardzo krzepiące są chwile rozmyślań z Tobą o Bogu!

Tu się przeżywa tak dogłębnie słowa Zbawiciela: „Gdzie jest dwóch albo trzech zgromadzonych w mojem imieniu, tam i ja jestem między nimi.”

* * *

Ale są i rzeczy, które przygnębiają człowieka. Jest ich dużo, choć tak mi trudno o nich pisać w pierwszych wrażeniach. Poruszę tylko jedną, zasadniczą — ów dziwny, nacjonalizmem dyktowany stosunek do ludu ks. ks. past. Niemców. Zdawało mi się zawsze, iż kościół ewangelicki służyć winien wszystkim narodowościom, że dla wszystkich narodów jest miejsce w tym kościele, że można skorzystać z jego skarbów nawet na Górnym Śląsku wtedy, kiedy się jest Polakiem. Jakże odległe są przypuszczenia moje od smutnej rzeczywistości, jak niezrozumiałą jest rola tych, którzy na stanowiskach pracowników w Pańskiej Winnicy inne zupełnie cele na pierwsze miejsce wysuwają. Poco i naco? Czy rzeczywiście holdują w zasadzie, iż lepszy jest ewangelik Niemiec od Polaka, czy jest im obca historia Polski, w której rodzimy polski ewangelicyzm zapisał się złotemi zgłoskami, błyszczącemi w świetle Ewangelji Chrystusowej. Omal nie zawałiła się wiara moja w dobrą wolę Kościoła niemieckiego w kierunku budowania Królestwa Bożego na ziemi. Niechaj mi tego zwierzenia nikt za złe nie bierze! Nie czuję się gorszym ewangelikiem od tych, którzy z Niemiec pochodzą, i choć wychodowała mnie polska ziemia, choć tylko polska we mnie krew płynie, to jednak dla umiłowanego kościoła Lutra nie zawałiłbym się złożyć ofiary z najdroższej dla mnie rzeczy a tak samo myślą i czują tysiące Polaków-Ewangelików.

Jakże nas krzywdzicie — Bracia Niemcy — skoro istotnych naszych potrzeb uwzględniać nie chcecie, skoro miast orzeźwiać dusze, trujecie je jadem nacjonalizmu, zapominając o tem, iż nawet sama prosta kurtuazja powinna was skłaniać do troski także i o samych Polaków.

Dwuletnia moja praca na Pomorzu i doświadczenia tam poczynione, pozwalają przypuszczać, iż możliwą

(Dokończenie na stronie 12-iej u dołu).

Ks. A. F.

Kilkaset metrów pod ziemią

Na jednym z zebrani w Siemianowicach, gdzie niewątpliwie przemówienia, poznałem, dziś już ś. p. inżyniera P. W przemiłej rozmowie, jaka się między nami po zebraniu zawiązała, zaproponował mi inż. P. zwiedzenie kopalni „Richter”, w której jest właśnie inżynierem górniczym. Propozycja inżyniera była tak nęcąca, że nie omieszkalem pewnego popołudnia udać się do kopalni, aby ją zwiedzić. I oto w pogodne popołudnie jesienne zdałem ku bramom kopalni „Richter”, której rozległe tereny rozciągają się na peryferiach Siemianowic. Niebawem też przekroczyłem bramę, dopytując się o inżyniera P. Dyżurny strażak dał mi niezbędne wskazówki i za chwilę znalazłem się w labiryncie wież, kominów, zabudowań, z których przeznaczenia nie bardzo zdawałem sobie sprawę. Wreszcie w jednym z budynków, gdzie mnie ostatecznie skierowano, natknąłem się na inżyniera P. Ledwie go poznałem. Był właśnie przygotowany do zjazdu nadół: jak się później okazało, na robotę. Dobre buty, wepchnięte w nie rajgowe portki, jakaś drellichowa kurtka i kapelusz przystawiająco przypominający wronie gniazdo, w ręku mosiężna lampka karbidowa.

Stał przedemną górnik taki, jakich setki zjeżdżają do kopalni i tam pod ziemią pracuje przy dożywaniu węgla. Jenemu wyrazista inteligentna twarz o głębokich myślących oczach i dobry uśmiech zdradziły w tej postaci mego inżyniera.

Padły słowa serdecznego powitania, lecz jednocześnie na twarzy inżyniera odmalowało się pewne zakłopotanie:

„Właśnie tak się złożyło, że wyznaczono mi dzisiaj na dole pewną niebezpieczną robotę, to też zwiedzenie kopalni teraz nastęrczyłoby pewnie niebezpieczeństwo, na które nie chciałbym narażać księdza” — tłumaczył mi rzecz pocziwie, mocno się usprawiedliwiając. Pospieszyłem z zapewnieniem, że niebezpieczeństwo życia nie jest dla mnie rzeczą nową i że jako żołnierz frontowy nawykłem zawsze narażać

(„Pierwsze wrażenia“).

jest współpraca dla Królestwa Bożego Polaków i Niemców.

Piękne wspomnienia wyniosłem z tamtejsz. domów ks. ks. pastorów Niemców — którzy w trosce o dobro kościoła, w rozumieniu, iż w Polsce ewangelicyzm przyszłości musi bardziej polskim zostać, jeśli chce być ekspansywnym i misyjnym, sami organizowali nabożeństwa polskie, które ja zawsze odprawiałem. Dla mnie i dla moich ludzi stały tam zawsze otworem kościoły unijne i dobrze się tam czułem, gdyż przecież w tych świątyniach ten sam Bóg do nas przemawia, te same, luterskie dogmaty przyswiecają.

Nie odzrucajcie pomocy naszej, którą wam dla sprawy Królestwa Bożego ofiarować chcemy.

* * *

Dużo jest jeszcze wrażeń, jakie w ciągu krótkiego czasu odniosłem, długi powstałby reportaż, gdybym chciał wszystkie spostrzeżenia i obserwacje tak na gorąco zanotować oraz uwiecznić wszystkie skargi i żale górnośląskie Polaka ewangelika. —

Nad jego życiem raz przeciągają chmury, ciężkie, jak ołów, chmury, z poza których znów raz poraz przedziera się słońce, to piękne polskie słońce, które nawet w kurzu i dymie hut i kopalń nie traci blasku i ciepła, grzejącego duszę polską.

swe życie przy jednoczesnej umiejętności zachowania się w sytuacjach niebezpiecznych.

„A więc ksiądz był na froncie! No, to zmienia postać rzeczy” — zawołał inżynier, którego twarz jeszcze bardziej rozjaśnił szeroki uśmiech zadowolenia.

Niebawem też znalazłem się w niewielkim czystym pokoiku kąpielowym, gdzie mi dostarczono ubrania, podobnego do ubrania inżyniera. Dziwnych doznawałem uczuć, gdy całą moją odzież musiałem złożyć i wdziać wszystko kopalniane, począwszy od bielizny, a skończywszy na również dorodnym jak u inżyniera kapeluszu. Jak się okazało, przebranie jest rzeczą konieczną ze względu na pył węglowy w kopalni, który przedostaje się wszystkimi szczelinami ubrania i obsiada ciało zarówno jak bieliznę, nie mówiąc już o zwierzochniej odzieży.

Zaopatrzone również w latarkę przeszedłem wraz z inżynierem przez kontrolemarkarnię i po kilku minutach znalazłem się u windy, która właśnie pracowała, wypływając na powierzchnię coraz nowe wózki pełne węgla, a pochłaniając już opróżnione. Odpowiednie sygnały nadane wgłęb kopalni przez windowego, a za chwilę pusta winda staje do naszej dyspozycji. Wchodzimy do klatki o ścianach oddzielonych od ścian szybu tylko prętami i kratą drucianą.

Dzwonek... uczucie usuwania się gruntu spod nóg... świst mknącej wdół windy, silny powiew chłodnego przeciągu, chwilowy brak tchu w piersiach, szum w uszach...

Trwa to kilka minut — i jesteśmy na jednym z niższych pokładów kopalni.

Wychodząc z klatki odczuwam niepewność nóg podobną do tej, gdy się z łodzi wychodzi na ląd stały. Słyszę dzwonki sygnałowe dla windy. Podłoga w głębi mroczą się chodniki, oświetlone mgławicą światłem nielicznych lampek.

Inżynier prowadzi. Idziemy przestronnymi szerokimi chodnikami. Mijamy szyny kolejki, na których stoją wózki z węglem, czekając swej kolei na wydobycie ich na powierzchnię. Raz wraz inżynier zwraca mi uwagę na niebezpieczeństwo, czające się w biegnącym nisko przewodniku elektrycznym o wysokim napięciu, lub na zsuwające się z lekkiej pochyłości ciężkie wózki z węglem. Naraz słyszę syk i ostrzegawczy sygnał — to zbliża się elektryczna lokomotywa, ciągnąca sznur wózków pustych kolejki kopalnianej. Przyciśnięci do muru przepuszczamy lokomotywę, która na znak inżyniera zatrzymuje się, powodując niemiłosierny zgrzyt zderzających się wózków.

W jednym z nich lokujemy się, co prawda niezbyt wygodnie. Siedzę przykucnięty na dnem wózka. Tuż nad nim przebiega przewódnik o wysokim napięciu. Jedno najmniejsze, nieopatrzne dotknięcie i „ofiara własnej nieostrożności” gotowa. Sygnał... pociąg rusza... Jedziemy dłuższą chwilę. Nieprzyzwyczajony do przebywania pod ziemią, tracę miarę czasu i przestrzeni. Jak się później okazało, przebyliśmy pod ziemią tą niewyszukaną kolejką elektryczną przestrzeń kilku kilometrów. Celem naszej podróży było dotarcie do rzeczy godnych, zdaniem inżyniera, obejrzenia, przyczem miał on również na względzie dokonanie zamierzonej pracy.

Po wyjściu z kolejki powitani górniczem „Szczęść Boże” pracujących w mgławicowym świetle lampek postaci, ruszyliśmy w dalszą drogę. (D. c. m.).

Foeler.

U N A S . . .

Przemysłowa część Śląska Górnego — to miasta, miasteczka i osady fabryczne, zlewające się w jeden wielki, w najnowsze zdobycze techniki zaopatrzone warsztaty pracy. Całość poprzecinana wzorowo utrzymanymi gościńcami, upstrzona potężnymi kominami hut i szymbami kopalni, rzęsiście o zmroku światłem elektrycznym iluminowanych. Wśród ustawicznego stukotu maszyn, zgiełku i gwaru ulicznego, wśród zgęszczonej dymem i wyziewami hut atmosfery, na tle masywnych, z czerwonej cegły budowanych gmachów i domków mieszkalnych, widać krzątające się w miarowych ruchach sylwetki ludzkie. Tu i ówdzie spotkać można zjawisko bardziej nowoczesne, mianowicie posępne gromadki bezrobotnych i debatujących, na temat „jak to dawniej bywało”, emerytów. Widok ten rzadnieje i traci na surowości w miarę posuwania się ku południowi: coraz częściej wylaniają się pola uprawne, należące przeważnie do wielkich posiadłości, coraz bardziej oddala się ponury masyw siedzib ciężkiego przemysłu — a twarze stopniowo wypogadzają się, by wreszcie, na ziemiach Śląska Cieszyńskiego, zająśnić pełnym zadowolenia i zdrowia uśmiechem.

Podobnie jak różnym jest krajobraz województwa Śląskiego, tak różnym jest i duch ludności zamieszkującej jego terytorjum. Poznanie i przemówienie do duszy Ślązaka nie należy do rzeczy łatwych.

Pomijając jednak psychikę ludu śląskiego, jeden fakt stwierdzić musimy — fakt jego rdzennie polskiego pochodzenia. Coprawda daje się odczuć, zwłaszcza w okręgach przemysłowych i to przedewszystkiem u młodego pokolenia, silne stosunkowo piętno niemieckie, będące zresztą bezpośrednim wynikiem kilkuletniej, połączonej z systematycznym wynaradawianiem elementu polskiego niewoli. Stan, mimo wszystko, nie jest beznadziejnym. Przeciwnie — odniemczanie postępuje z roku na rok. Tegoroczne wpisy do pierwszej klasy wykazały przeciętnie 93 proc. na korzyść szkoły polskiej — szeregi organizacji społecznych zwiększają się z każdym dniem — a w różnych miastach powstają nowe placówki kulturalno-oświatowe, jak m. p. ostatnio „Teatr Domu Ludowego” w Chorzowie, dający miejscowej ludności polskiej możliwość umięzależnienia się w urządzaniu imprez od Niemców, będących dotychczas jedynymi w mieście właścicielami możliwej do występów scenicznych sali.

Nie wolno nam — Polakom jednak spojrzeć na laurach, gdyż jak dotąd nie zasłużyliśmy na nie, całokształt bowiem pracy naszej szwankuje jeszcze, ba... w pewnych kierunkach poważnie nawet kuleje! — Po przykład daleko sięgać nie trzeba — weźmy go, jako Ewangelicy, z ram naszego Kościoła.

Wyznawcy Kościoła Ewangelickiego na Górnym Śląsku są elementem najbardziej zniemczonym, i dotychczas jeszcze intensywnie germanizowanym. Podczas gdy inne wyznania już dawno (mniejsza z tem czy rzeczywiście, czy tylko pozornie) pogodziły się z panującym porządkiem — Kościół, do którego administracyjnie należymy, ciągle jeszcze żyje w dawnych tradycjach. Praca miejscowych pastorów, w przeważnej części obco krajowców albo też ludzi zgoła po polsku nieczujących, nie przyczynia się do złamania Śląska z resztą Polski. Nic więc dziwnego, że Ślązak z natury swej głęboko religijny podaża za głosem swych duszpasterzy, i że wskutek tego często jest ostoją niemieczyzny.

Ale czas najwyższy z tem skończyć! . . . Do tego żadną miarą dopuścić nie możemy, ażeby Polak miał

we własnej ojczyźnie zatracać poczucie narodowe i być po macoszemu traktowanym.

Z tego założenia wychodząc, wszyscy Ewangelicy Polacy, i to nietylko przyjezdni, lecz dosłownie wszyscy powinniśmy połączyć się pod jednym sztandarem, by wspólnymi siłami opanować nieprzychylną nam sytuację.

Jeżeli z jednej strony zważymy fakt, że w każdym Ślązaku, tli się gdzieś iskierka polskości — która w chwilach większego przypływu poczucia godności ludzkiej odżywa i która czeka na moment właściwy, aby zapłonąć — zrozumiemy, iż na nas ciąży wielki obowiązek, obowiązek podsycecia jej. Z drugiej zaś strony czujemy dobrze, że zadanie to, w myśl zasady „nec Hercules contra plures”, bez żadnej pomocy zewnętrznej jest nad wyraz ciężkie. Do osiągnięcia bowiem rzeczywiście pozytywnych wyników trzeba nam środków — trzeba nam kościołów i ambon, z których rzucanoby na polski grunt duszy śląskiej zdrowe ziarno ducha polskiego — niestety samych nas na to nie stać. Dlatego też **czynnikami odpowiedzialnymi przed historją za los ewangelika śląskiego, który jest częścią polskiego ludu śląskiego, powinny nietylko nie utrudniać pracy ludziom pracującym, nie raz z zaparciem samych siebie, na niwie polskiej organizacji Kościoła Ewangelickiego, ale przeciwnie powinny im na każdym kroku spieszyć z jak najdalej idącą pomocą** Pomoc ta musi być nadto szczerą, wpływająca z życzliwości i uznania dla samego dzieła, a nie czysto formalna i z powodu, że „inaczej nie wypada”.

W rezultacie, przy tak pojętej współpracy całego Kościoła i odnosnych władz, dzieło nasze wyda w krótkim stosunkowo czasie pożądaný owoc. Wiosna bowiem już w pełni! . . .

My tymczasem nie ustawajmy ani na chwilę, lecz w nadziei lepszego jutra spotęgujemy o ile możliwości nasze wysiłki około wskrzeszania polskości na przestarzej ziemi piastowskiej Śląska — ażeby raz na zawsze odeprzeć zakusy i nieuzasadnione pretensje „wiecznie głodnych” sąsiadów z zachodu.

Ś. p.

Inż. W. Młodzianowski

Dnia 26 kwietnia oddano ostatnią posługę ś. p. inż. Wiktorowi Młodzianowskiemu. W eksportacji na stary cmentarz w Nowym Bytomiu na miejsce spoczynku wieczystego brały udział władze cywilne i wojskowe, reprezentacje P. W. Ligi Morskiej i Kol., Czerw. Krzyża, Straży Ogn., T. P. E., wszyscy współpracownicy Zmarłego or. liczne delegacje z dalsza. Po oddaniu posług religijnych przez ks. ks. Tytza i Kabanę oddziały oddały honory wojskowe. Nad mogiłą przemawiali: przedstawiciel pracowników Huty Pokój oraz Ligi Morskiej i Kol. W pogrzebie brały udział liczne rzesze. Zmarły był wzorowym obywatelem, wybitnym pracownikiem społecznym, członkiem wielu organizacji. Cześć Jego pamięci!

Na tem miejscu składamy Żonie i Córce Zmarłego serdeczne wyrazy współczucia.

Z ziemi pszczyńskiej

Zwykle, gdy mowa o „Górnym Śląsku”, wyobrażenia nasza wywołuje z pamięci obrazy: wysokich kominów hut, wieży wyciągowych kowaliń, kłębow dymu, szeroko zalewających horyzont, a przy bliższym zetknięciu, wrzask, hałas, właściwy wielkiemu ośrodkowi przemysłowemu. Jeśli kto tak tylko myśli, ten nie zna jeszcze całego Górnego Śląska. Trzeba pojechać trochę dalej na południe, a wówczas oczom naszym rzuci się zupełnie odmienny krajobraz, inny jakby świat, oddzielony zieloną ścianą rozległych lasów. Ta część Górnego Śląska nosi charakter przeważnie rolniczy, a część południowa powiatu pszczyńskiego jest całkowicie okolicą rolniczą. To jedna niespodzianka. Siedzibą tego najrozleglejszego powiatu na Górnym Śląsku jest P s z c z y n a. Pszczyzna jest małym miasteczkiem w odróżnieniu od wielkich centrów przemysłowych, stąd też mało znanem. Rozgłosu dopiero nabrała przy niezbyt zaszczytnej dla niej sprawie, w związku z procesem księcia Pszczyńskiego, znanego ze swych szczególnych sympatii względem „starego porządku”. Pod względem zaś wyznaniowym, książę należy do wyznania ewangelickiego. Może więc znowu powrócić błędne mniemanie, że aczkolwiek powiat pszczyński zamieszkuje wielu ewangelików, to zapewne ci za przewodem swego współwyznawcy z mitrą książęcą, również pokrywają się z nim pod względem narodowościowym. Tu wielu czytelników spotka druga niespodzianka. Bo ewangelicy pszczyńscy dzielą się na: ewangelików Niemców, przeważnie urzędników książęcych, przybyłych z Niemiec, oraz ewangelików Polaków, osiadłych tutaj z dziada pradziada: lud tubylczy, stanowiący resztkę ewangelików od czasów reformacji na dawnych ziemiach piastowskich. Jak głęboko wkorzeniona jest różnica narodowościowa świadczą fakty, że istnieją w Pszczyńcu dwa oddzielne zbory — polski i niemiecki, obsługiwane przez oddzielnych dla każdego zboru pastorów.

A przecież lud polsko-ewangelicki od chwili przejścia Górnego Śląska pod panowanie pruskie przeszedł wiele prób, godzących w jego narodowość i język. Mimo to granitowy charakter i wrodzona nieufność Ślązaka do tego, co „obce” uchroniły go od wynarodowienia i utracenia „mowy ojców”, którą posługuje się w życiu codziennym i w nabożeństwie.

Pod względem religijnym lud polsko-ewangelicki pozostawał, mimo swej odrębności, w orbicie wpły-

wów swoich współwyznawców — Niemców, a także podlegał władzy kościelnej niemieckiej, tudzież pozostawał pod patronatem księcia. Władza kościelna wykorzystywała patronat księcia nad zborom polskim, narzucając mu pastorów Niemców, z tym warunkiem, że władają dostatecznie językiem polskim ze względu na to, że lud uczęszczał tylko na nabożeństwa polskie. Język więc ludu polsko-ewangelickiego był nietylko świętością dla niego samego, ale wywierał dziwny urok na tych, którzy lud chcieli pozbawić tej świętości. Było to pewnego rodzaju „noli me tangere” (nie dotykaj mnie).

Wielkość tej siły rozumieli księża pastorowie parafii pszczyńskiej i nie uciekali się do środków gwałtownych, które mogłyby zbudzić głęboko tkwiące poczucie narodowe. W tym duchu zda się też pracować, niedawno powołany na stanowisko duszpasterza polskiej parafii ewangelickiej przez księcia von Plessa, ks. Pross, b. wikary w Mikołowie. Ks. Pross, aczkolwiek Niemiec z przekonania i pochodzenia, syn osiadłych w Małopolsce przybyszów z Niemiec, przed czterema laty stamtąd przybyły na Górny Śląsk, w publicznych swych wystąpieniach stara się manifestować swój przychylny dla państwa polskiego stosunek. Jakiem jest wszak jego nastawienie istotne, okaże przyszłość. Tymczasem lud polsko-ewangelicki, nie badając tendencji swego duszpasterza, obdarza go przychylnością i daje wyraz swemu przywiązaniu do polskości przez liczny udział w nabożeństwach państwowych. Taką manifestacją narodową było ostatnie nabożeństwo z okazji imienin P. Marszałka Piłsudskiego w dniu 19 marca.

Rzucając te kilka uwag w świat za pośrednictwem „Ewangelika Górnośląskiego”, pragnę oświetlić błędne mniemanie, tak dotkliwie krzywdzące nasz lud polsko-ewangelicki, że lud ewangelicki z pszczyńskiego — to Niemcy. Mojem zdaniem ludowi, który mimo wielowiekowej niewoli zachował swój język w mowie i nabożeństwie, należy się opieka, aby mógł swoje poczucie narodowe rozwinąć do właściwego stopnia, a nie czynienia mu zarzutów, jeśli nie pozbył się całkowicie piętna obcej niewoli. Oby mój głos nie był głosem „wołającego na puszczy”, ale znalazł oddźwięk w sercach zarówno ludu polsko-ewangelickiego i przyczynił się do szybszego zrzucenia pęt obcego ducha, jak i u miarodajnych czynników, któreby mu w tym kierunku okazały pomoc i opiekę. — r.

Z KOŚCIOŁA

Osobiste.

Pan Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego pismem z dn. 6. IV. b. r. zatwierdził uchwałę Rady Wydziału Teologii Ewangelickiej U. W. z dn. 11. XII. 1934 r., popartą przez Senat Akademicki, której mocą Ks. Dr. Karol Wolfram został habilitowany jako docent wiedzy nowotestamentowej na tymże Wydziale. Ew. Pol.

Statystyka konwersyj w Austrii.

Według statystyki Naczelnej Rady Kościoła Ewangelickiego w Austrii w 1934 r. przeszło na łono protestantyzmu: 25.140 osób, w tem 17.551 bezwyznaniowców, 7.415 katolików, 120 żydów. Z kościoła ewangelickiego wystąpiło 1.696 osób. (Kościoł ewang.-augsb. w Austrii liczył pod koniec 1934 r.: 293.915, ewangelicko-reformowany zaś 15.042 członków. E. P.

Biblija polska w r. 1934.

Według sprawozdania centralno-europejskiej agencji „Brytyjskiego i zagranicznego towarzystwa biblijnego” w Berlinie w 1934 r. rozpowszechniono w Polsce 33.430 egzemplarzy Bibliji i jej części (8.441 Bibliji, 12.513 Nowych Testamentów, a 12.476 części Bibliji), o 3.240 egz. więcej jak w r. 1933. Na obszarze działania agencji rozpowszechniono w r. 1934: 20.488 Biblij polskich, w tem 264 w Niemczech, 485 w Czechosłowacji, a 19.735 w Polsce. Ogółem sprzedano o 649 egz. więcej jak w r. 1933. Ew. Pol.

Centrala niesienia pomocy Kościołom.

„Centrala europejska niesienia pomocy Kościołom” w sprawozdaniu za r. 1934 wykazuje po stronie dochodów 689.799,63 fr., po stronie wydatków 604 tys. 323,87 fr. Centrala genewska udzieliła wydatnej pomocy instytucjom kościelnym ewangelickim w Polsce. Ew. Pol.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

POLSKA.

Nowe okręty wojenne dla floty polskiej.

Rząd polski zawarł z pewną stoczną angielską umowę na dostarczenie dwóch krążowników lekkiego typu dla floty polskiej. Powiększenie floty wojennej Polski jest wskazówką, iż atmosfera polityczna Europy jest bardzo niepewna. — Polska w dobie ogólnych zbrojeń musi dbać o całość swych granic.

Zapowiedź ogłoszenia nowej ordynacji wyborczej.

W kołach politycznych utrzymują, iż prace Rządu nad nową ordynacją wyborczą dobiegają końca. W najbliższym czasie oczekuje się podania tej nowej ordynacji wyborczej do wiadomości publicznej. Z temi temi ma wystąpić premier Sławek.

Dnia 7 maja Piccard przyjedzie do Polski.

Już za kilka dni, bo 7-go maja Warszawa powita sławnego zdobywcę stratosfery, wybitnego uczonego belgijskiego i nieustraszonego lotnika prof. Piccarda, który w Polsce ma zamiar ponownie startować do lotu stratosferycznego.

NIEMCY

Solidarność młodego pokolenia polskiego w Niemczech.

Na wiadomość o niedzieleniu Polakom Gimnazjum w Bytomiu praw publiczności i niedojsię wskutek tego do egzaminu dojrzałości, Związek Akademików Polaków w Niemczech postanowił dać specjalny wyraz swej solidarności z pierwszymi maturzystami polskimi w Niemczech. Związek zrobił to przez powzięcie uchwały o przyjęciu tych maturzystów do swego grona jako członków.

W ten sposób organizacja Akademików-Polaków w Niemczech zamianifestowała udział w obronie jedynego gimnazjum polskiego w Niemczech. W obronie tej łączy się dziś już nietylko całe społeczeństwo polskie w Niemczech, ale również i całe społeczeństwo w kraju. (ZAP).

Krew niemiecka decyduje o przynależności do społeczności niemieckiej.

Na obradującym w ostatnich dniach w Weimarze zjeździe rolniczych doradców partji narodowo-socjalistycznej, min. rolnictwa i wyżywienia Rzeszy Darré wygłosił przemówienie, w którym poruszył m. in. również i sprawę zagród dziedzicznych. Z wywodów min. Darré wynikało, że członkiem społeczności niemieckiej może być tylko ten, kto pochodzi z krwi niemieckiej i na podsacie tej krwi poczuwa się do niemieczyny. W związku z powyższ. należy stwierdzić, że mimo wielu podobnych do powyższego oświadczeń wybitnych reprezentantów reżimu narodowo-socjalistycznego odpowiednie czynniki polityczne w Berlinie nie przychyliły się jeszcze do sprzeciwu ludności polskiej w Niemczech przeciwko stosowaniu wobec niej ustawy o zagrodzie dziedzicznej, odnoszącej się wyłącznie do chłopów pochodzenia niemieckiego. Powyższe oficjalne oświadczenia, jak dotąd, daleko odbiegają od praktyki dnia codziennego i w niczem nie przyczyniają się do polepszenia sytuacji chłopów polskich, którym zapisuje się wberw ich woli zagrody do rejestru zagród dziedzicznych. (ZAP).

Sprawy Towarzystwa do Badania Dziejów Reformacji w Polsce

Opuścił prasę „Rocznik VI” (za rok 1934) czasopisma „Reformacja w Polsce”. Są w nim ogłoszone prace następujące:

Rozprawy.

Stanisław Kot: Erazm Otwinowski, poeta-dworzanin i pisarz różnowierczy XVI w.

Wiktor Weintraub: Udział Prus Książęcych w reformacji polskiej.

Ks. Józef Chechelski: Wpływ scholastyki na Andrzeja Frycza Modrzewskiego.

Marek Wajsblum: O genezę antytrynitaryzmu polskiego.

Juljan Krzyżanowski: Powieść o Joannie papieżycy.

Konrad Górski: W poszukiwaniu syntezy reformacji w Polsce.

Stanisław Ptaszycki: Losy Konfederacji Warszawskiej r. 1573 w świetle nowych materiałow.

Henryk Barycz: Kto był autorem poematu „Apogeticus” z 1582 r.

Tadeusz Grabowski: Z dziejów literatury kalwińskiej na Litwie.

Marja Sipayłówna: W sprawie genezy Biblii gdańskiej.

Marek Wajsblum: Reformacja w „Złotej wolności” Zofji Kossak-Szczuckiej.

Materiały.

Ks. Kamil Kantak: Nowe szczegóły biograficzne o Biernacie z Lublina.

Ks. Kazimierz Miaskowski: Słów kilka o Stanisławie Myszkowskim, kasztelanie międzyrzeckim i stosunku jego do reformacji.

Kazimierz Piekarski: Hozjusz Modrzewskiemu.

Piotr Bańkowski: Nieznany list dedykacyjny A. Frycza Modrzewskiego do księcia pruskiego Albrechte.

Ks. Edmund Bursche: Melanchtoniana palonica.

Kazimierz Piekarski: Melanchtoniana w Polsce.

Henryk Barycz: Pierwsza polemika religijna Jakóba Górskiego.

Andrzej Wojtkowski: Rękopisy Szymona Teofila Turnowskiego.

Nekrologi zasłużonych około reformacji w Polsce historyków, m. in.:

Marek Wajsblum: N. Ljub owicz.

Andrzej Wojtkowski: Wilhelm Bickerich.

*

Omówienie literatury ostatnich lat, dotyczącej reformacji w Polsce. Szczególnie liczne i gruntowne recenzje zamieszczają: Brückner, Barycz, Budka, Bursche, Cantimori (Włoch), Hilsenrad, Kawecka, Kot, Sipayłówna, Wajsblum, Weintraub, Wilbur (z Kalifornji).

Omówiono około 40 dzieł z literatury naukowej polskiej, niemieckiej, czeskiej, włoskiej, francuskiej, angielskiej, rosyjskiej.

Nie są to tylko notatki sprawozdawcze, ale przeważnie doniosłe sprostowania i uzupełnienia naukowe; niektóre rozmiarami stanowią spore rozprawy.

*

„Reformacja w Polsce” zdobyła sobie uznanie w nauce światowej, już różne prace ostatnich lat (we Francji, Włoszech i Niemczech) cytują ją i liczą się z jej rezultatami. Dowodem jej znaczenia jest np. współpracownictwo w ostatnim tomie znakomitego historyka unitaryzmu, prof. Wilbura z Berkeley lub historyka włoskiej reformacji, prof. Cantimori z Pawji.

Osoby, życzące sobie otrzymać wymieniony na czele niniejszego rocznika VI (za rok 1934), uprasza się, aby zechciały opłacić 20 zł. bądź jako składkę członka, bądź jako prenumeratę za rok 1934 do P. K. O., konto Nr. 4330 „Towarzystwa do badania Dziejów Reformacji w Polsce”.



KRONIKA

W dniu 28 kwietnia b. r. Chorzów polsko-ewangelicki obchodził piękną uroczystość powielkanocną. Mianowicie po zebraniu miesięcznym miejscowego Towarzystwa Polaków Ewangelików, na którym wygłosił referat dr. Kohutek na temat „Trzy Konstytucje”. „Koło Pań” przy Towarzystwie urządziło „Kawę Wielkanocną”. Oprócz bardzo wielu członków Koła Pań, Towarzystwa i Z. P. M. E. zaszczylicili swoją obecnością tę uroczystość wszyscy księża Polacy, pracujący w przemysłowej części Górnośląska, ks. senj. Tytz, ks. Figaszewski, ks. Gerstenstein, Ks. Kahané, z dalszych powiatów ks. Kuźwa i ks. Daniłczyk. Podczas „kawy” zabierali głos wszyscy księża-pastorzy. W przemowach swych nawiązywali do niedawno minionych Świąt Zmartwychwstania Pańskiego i do zwyczajów wielkanocnych. Nastrój był zaiste bardzo miły, to też wiele głosów uznania i wiele serdeczności wyrazili zebrani pod adresem „Koła Pań” na ręce przewodniczącej p. pastorowej Gerstensteinowej. Niewątpliwie do udania się tego skromnego przyjęcia przyczyniła się także obecność tylu Wielebnych Gości, którzy nie szczędzili słów gorących i podniety do wytrwania na zajętych stanowiskach w pracy polsko-ewangelickiej. Przyznać trzeba częściowo ze smutkiem, iż niewiele mieliśmy podobnych uroczystości. Prawdopodobnie wrócimy jeszcze do bardziej wyczerpującego opisu wydarzeń tego dnia w następnych numerach Ewangelika Górnośląskiego. Dreger.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

„Śląskie Wiadomości Statystyczne”.

Ukazał się zeszyt 3 (1935 r.) „Śląskich Wiadomości Statystycznych przy Śląskiej Radzie Wojewódzkiej w Katowicach.

Zeszyt ten poza zwykłymi, stale powtarzającymi się, tablicami z dziedziny ludności, życia gospodarczego oraz administracji publicznej, zawiera dalsze zestawienia z zakresu statystyki szkolnictwa początkowego oraz szereg tablic, szczegółowo obrazujących działalność Śląskiego Funduszu Gospodarczego w latach 1927/28—1933/34.

Zakład krawiecki

dla pań i panów

Adam Cichy

Katowice, Jul. Ligonia 26 III.

poleca szan. P. T. pierwszorządne wykonanie po bardzo niskich cenach wszelkich robót, wchodzących w zakres krawiecki.



Prenumerata:

Rocznie zł. 4.—
Kwartalnie zł. 1.—

Wpłacać należy na P. K. O. 304.355 lub na załączone przekazy rozrachunkowe.

Ś. † P.

Emil Edmund Caspari

Radca m. Mysłowic, b. poseł i wicemarszałek Sejmu Śląskiego, wieloletni czynny członek naszego Towarzystwa

zmarł pojednany z Bogiem dnia 29 kwietnia b. r. przeżywszy lat 58.

W Zmarłym tracimy ofiarnego pracownika na niwie społecznej i narodowej.

Cześć Jego Świetlanej Pamięci!

Towarzystwo Polaków Ewangelików
Oddział w Mysłowicach

(Otrzymane w ostatniej chwili przed drukiem)

KOMUNIKATY

Wobec tego, iż numer niniejszy wyjdzie w chwili kiedy wycieczka Górnośląska znajdować się będzie w drodze do Warszawy, jakoteż ponieważ dokładne programy wydane zostaną przez Główny Komitet przyjęcia w Warszawie, wbrew zapowiedzi w poprzednim numerze uważamy podanie ogólnikowego programu za zbyt techniczne. Komitet.

Zarząd Oddziału T. P. E. Katowice zawiadomia członków, że wykład Dr. Kubisza w dniu 5. V. b. r. nie odbędzie się. Wykład ten odbędzie się później w związku z innymi sprawami.

Katowice. 10 maja o godz. 17-ej odbędzie się przy ul. Stawowej 16, zebranie Zarządu Ew. Stow. Niewiaśc.

Porządek nabożeństw

ŚWIĘTOCHŁOWICE: 5 maja o godz. 9-ej rano nabożeństwo odprawi ks. Kahané.

KOSTUCHNA: 5 maja o godz. 16-ej naboż. odpr. ks. Figaszewski.

SZOPIENICE: 5 maja o godz. 10ej naboż. odpr. w świetlicy szkoły ks. Figaszewski.

CZERWIONKA: 5 maja o godz. 9-tej rano nabożeństwo w Kościele odprawi Ks. Gerstenstein.

KS. EDWARD WENDE:

„Sursum Corda”

Zbiór kazań (60) na cały rok kościelny.

Do nabycia w Katowicach

KSIĘGARNIA L. KOMAND

Kościuszki 1 (naprzeciw Rialto)

Ogłoszenia:

Strona dwuzpaltowa zł. 200.—

½ strony dwuzpaltowej zł. 100.—

Ogłoszenia drobne słowo gr. —.05

Przy kilkakrotnych ogłoszeniach udziela się rabatu.

Wydawca: Towarzystwo Polaków Ewangelików na Górnym Śląsku.

Administracja: Ks. J. Kahané, Katowice, ul. Matejki 5, parter.

Druk: „Grafja” Katowice, Kościuszki 39. Tel. 302-19